Nr. 277. Lwów — Wtorek dnia 11 Grudnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 11. w. | św. Damazego P. | 29. l. | Szczepana M.
Jutro: 12. śr. | św. Aleksandra Ż. | 30. l. | Paramona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 11
Zachód „ „ 3 „ 23

Długość dnia godzin 8 min. 12
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z państwa hakaty.

Bez końca się snuje pasmo niedoli naszej pod zaborem pruskim. Spełniło się życzenie tych między nami, którzy wierzą w moc „przypomnienia się Europie“. Nie my sami, ale rząd pruski przypomniał nas wszystkim narodom i oto zewsząd nadchodzą do Wielkopolski gorące wyrazy współczucia i sympatyi, a surowego potępienia polityki pruskiej. Już nie głosy, ale krzyki oburzenia rozlegają się także w południowych i zachodnich Niemczech. Dzienniki francuskie, angielskie i włoskie doniosły, że wysłały do Poznania własnych korespondentów, aby bezstronnie opisali herodową wojnę z dziećmi. Wybitny paryski publicysta Henryk de Naussane już bawił w Poznańskiem z polecenia kilku francuskich i angielskich illustracyj, zwiedzał szkoły, fotografował skatowane dzieci i w liście do *Echo de Paris* zapewnia, że „porobił straszne odkrycia z dziedziny pruskiego barbarzyństwa“, a niebawem je ogłosi. Inny korespondent pisze: „Rozwydrzona zgraja pruskich pedagogów włóczy dzieci za włosy po szkole, bije ich głowami o ławki i piece, smaga bez litości po całem ciele, a gdy o tem pojawi się bodaj wzmianka w pismach polskich, władza administracyjna zaprzecza tej wiadomości, a redaktorów oskarża o oszczerstwo i wtrąca ich do więzienia. Ileż to sam widziałem rąk opuchniętych, oberwanych uszu, guzów na głowach, sińców na ramionach i nogach! Rodzice wnoszą skargi do prokuratora, który po pewnym czasie odpowiada, że zaniechał śledztwa, ponieważ nauczyciel nie nadużył prawa chłosty, — „ojcowskiej“ chłosty! Widziałem fotografię skatowanej w mieczkowskiej szkole dziewczynki Józefy Tetzlaffówny. Całe jej plecy, piersi i ramiona pokryte były czarnemi pręgami. Niebawem ujrzycie tę fotografię w „Illustration“ i sami osądzicie, czy takie biczowanie może być nazwane ojcowską chłostą, tymczasem zaś notuję, że kiedy o tem doniosły dzienniki poznańskie, regencya kazała im ogłosić takie urzędowe sprostowanie: „Józefa Tetzlaffówna otrzymała w szkole dwa lekkie uderzenia ręką po dłoni i takie same uderzenia po plecach“. W Ugoszczu zbito w szkole dwóch synków organisty Napiętka, więc ojciec przestał posyłać ich do szkoły. W nocy wpadli do jego mieszkania żandarmi z sołtysem i ławnikiem, porwali obu chłopaków i zawieźli ich do domu poprawczego w Słupsku, a kiedy dzień nastał, egzekutor zjawił się u Napiętka i ściągnął zeń $10^1/_2$ marki kosztów przewiezienia chłopców do Słupska. Takich wydarzeń bez liku“.

A teraz posłuchajmy sprawozdania z rozprawy karnej, przeprowadzonej świeżo w Gnieźnie. Stanął przed sądem rolnik Franciszek Kamiński, oskarżony przez regencyę w Bydgoszczy o to, że oczernił nauczyciela Ryszarda Vettera. Sam ów nauczyciel nie chciał oskarżać Kamińskiego, a kiedy mu to nakazano z urzędu, napisał do inspektora powiatowego Rathkego: „Nie mam powodu do ścigania Kamińskiego, nie czuję się powołanym do tego, wzbraniam się czynić cokolwiekbądź w tej sprawie“. Więc skargę wytoczyła regencya, jako władza przełożona, a nauczyciela Vettera powołano na świadka. Sprawa tak się przedstawia:

Ośmioletni chłopczyk Józio był z rana wyprawiony przez matkę do szkoły: zdrów był i wesół, żwawo pobiegł z innemi dziećmi, lecz w kilka godzin potem wrócił przy pomocy kolegów, trząsł się, mówić nie mógł, był strasznie pokaleczony, położył się, stracił przytomność i po kilku dniach umarł. Ojciec jego Franciszek Kamiński rzekł do sąsiada Raua, że nauczyciel Vetter zabił mu dziecko, a potem powlókł się do urzędnika stanu cywilnego Malza, aby mu zameldować zgon synka. Urzędnik, zapisując w formularzu to zawiadomienie, zapytał z kolei o przyczynę zgonu, a Kamiński odrzekł: „Nauczyciel bił, bił i — zabił“. Urzędnik doniósł o tem władzy, a ta wytoczyła Kamińskiemu proces o oszczerstwo.

Przed sądem przesunęli się następujący świadkowie:

Urzędnik stanu cywilnego Malz, który zeznał, że Kamiński podał mu do formularza pobicie jako przyczynę śmierci, o czem też on doniósł policyi, ale w formularzu zapisał koklusz, bo potem słyszał od nauczyciela Eberhardta, że nikt chłopca nie bił, a że zmarł on chyba tylko na koklusz, bo miał silny kaszel.

Uczenica Władysława Miętkiewiczówna zeznała, że nauczyciel Vetter z początku uderzył Józia kijem po głowie, a gdy chłopak głośno się rozpłakał, pchnął go tak silnie w kark, że dziecko zatoczyło się i upadło na ławę, a krzyczało strasznie, więc nauczyciel rzekł: „Cicho ty, przeklęty Polaku, bo cię zabiję!“ Józio jeszcze głośniej zaczął krzyczeć, wtedy zaś nauczyciel zaczął bić go kijem po plecach, a potem kopnął go nogą.

Uczenica Łykowska opowiedziała to samo, dodając, że później nauczyciel rzekł do klasy, aby nie rozpowiadano o biciu Józia, bo będą kije.

Dziesięcioletni synek Niemca i ewangielika Erbera podał, że nauczyciel bił Józia kijem i ręką po twarzy — cztery razy dał mu po twarzy — a potem popchnął go tak, że Józio poleciał jak piłka, uderzył się głową o maszynę do rachowania i upadł na ławę. Nauczyciel jeszcze go bił kijem i nogami, a krzyczał: „Przeklęty Polaku, zabiję cię!“ A Łykowską także bił za to, że zasłoniła Józia.

Tak samo zeznały inne dzieci. Jedno z nich, Łykowski dodał, że jego siostrę nauczyciel bił za to, że powiedziała rodzicom Józia, iż go nauczyciel skopał nogami, co było prawdą, a bijąc wołał: „Ty śmierdząca polska świnia!“

Fizyk powiatowy dr. Wege zeznał, że ekshumował ciało Józia, ale nie mógł zbadać powodów śmierci.

Nauczyciel Vetter, jako świadek, rzekł: Nie pamiętam, żebym bił małego Kamińskiego. Jest to zupełnie niemożliwe. Prawda, że trzymałem go rękami za ramiona przy maszynie do rachowania, ale nie biłem, bo nawet kija nie miałem przy sobie. Wprawdzie przyszedłem do klasy z kijem, ale go postawiłem na oknie i ani razu go nie wziąłem. Łykowskiej także nigdy nie biłem. Nie pamiętam podobnego wypadku. Ale nikogo nie oskarżam i nie sądzę, żeby Kamiński, który do dwóch osób powiedział, że ja zabiłem jego dziecko, chciał mię zniesławić. Ja go nie oskarżam!

Sąd powołał na świadków jeszcze inne dzieci — wszystkie zeznały jak poprzednie i dodały jeszcze ten szczegół, że nauczyciel tak silnie pchnął Józia na maszynę do rachowania, iż popękały na niej druty.

Sąd uznał, że Franciszek Kamiński rozpowszechniał o nauczycielu Vetterze wiadomości ubliżające urzędnikowi państwowemu i skazał go za to na 50 marek grzywny, albo na 10 dni aresztu.

Niewątpliwie, ściśle biorąc, niepodobna powiedzieć, że nauczyciel zabił dziecko. Co innego się w kodeksie rozumie pod wyrazem „zabójstwo“. Ale czy można powiedzieć, że się nie przyczynił do śmierci dziecka? A nadewszystko, jak można utrzymywać, że słowa rozżalonego ojca: „Zabili mi dziecko“ wynikły z chęci oczernienia nauczyciela? Okrutnymi się stały sądy pruskie pod wpływem hakatyzmu. W Wielkopolsce już nie ma ludzkości!

Szkoła pruska, która dzieciom polskim ośmioletnim każe uczyć się po niemiecku, a naukę wbija w dziecinne główki policzkami, kijami i butami, — wszakże to rakarnia! Niechże to idzie do księgi naszej martyrologii!

Numerus clausus Izby panów.

Dziś po raz pierwszy zebrała się komisya Izby panów, wybrana dla przestudyowania reformy wyborczej. Nad jej szczegółami komisya — o ile wiemy — nie będzie się zastanawiała, rozważy tylko samą zasadę, na której reforma się opiera, i zastanowi się nad szansami znanego wniosku o pluralności. Prawdopodobnie komisya wypowie jedynie przekonanie, że system pluralny byłby stosowniejszy, ale nie zaleci żadnych zmian w ustawie, uchwalonej przez izbę deputowanych. Rozprawa w pełnej izbie odbędzie się mniej więcej za dni dziesięć i będzie skończona przed Bożem Narodzeniem, a sankcya ustawy nastąpi jeszcze w tym roku.

Lecz komisya Izby panów będzie się zastanawiała nad poruszoną kwestyą ustalenia kompletu pełnej Izby i zapewne wystąpi z odpowiednim wnioskiem, wszelako dotychczas nie wiadomo, czy między nim a reformą wyborczą stworzy junctim, czy też zaleci go jako samoistny projekt zmiany w ustawie zasadniczej. Między członkami Izby panów są zwolennicy obu tych sposobów, przeważające zdanie jeszcze się nie wyrobiło, a naturalnie wiele także zależy od stanowiska sfer najwyższych i rządu. Jeżeli lordowie austryaccy otrzymają zapewnienie, że numerus clausus nie natrafi na przeszkody, to oczywiście nie będą mieli powodu łączyć tej kwestyi z reformą wyborczą, która zatem nie będzie zahamowana, natomiast junctim musi wytworzyć zwłokę i z tego powodu nie jest pożądane.

Sam wniosek ustalenia kompletu Izby panów nie ma przeciwników między jej członkami. Izby wyższe wszędzie mają znaczenie hamulca na zbyt pośpieszne postanowienia izb poselskich — taka ich naturalna rola w ustroju parlamentarnym, a gdzie one — jak naprzykład we Francyi, nie mogą jej wykonywać, bo są tylko drugiem wydaniem izby poselskiej, tam parlamentaryzm chwieje się jak okręt na wzburzonem morzu — i w takim razie lepszy jest system jednoizbowy. Izba poselska składa się z ludzi, wybranych do pracy prawodawczej na okres stosunkowo bardzo krótki, zaledwie na lat kilka; w tym czasie niepodobna nabrać doświadczenia; im szersza podstawa każdego parlamentaryzmu: prawo wyborcze, tem mniej posłów pracujących dłużej, niż jedną kadencyę; po każdych wyborach wchodzą do parlamentu ogromne zastępy ludzi zupełnie nowych, nietylko nieprzygotowanych do czekającej ich pracy, ale spragnionych ustawicznego reformowania wszystkiego, co istnieje. Tu więc jest konieczne, aby doświadczenie było hamulcem dla nich, a takim właśnie hamulcem powinna być Izba panów, złożona z osób, które niejako zawodowo oddają się pracy prawodawczej. Aby jednak ta Izba mogła spełniać rolę hamulca, skład jej nie powinien być zmieniany przez ministeryum stosownie do chwilowej potrzeby, co jest możliwe przy teraźniejszym ustroju austryackiej Izby panów, w której rozkład sił stronnictw zawsze może być zmieniony przez proste powołanie do niej nowych członków. Dotychczas nie przedstawiało to żadnych niebezpieczeństw, ale któż wie, jakie w przyszłości mogą być parlamentarne gabinety przy powszechnem prawie wyborczem!

Z tych oto powodów Izba panów zapragnęła ustalić liczbę swych członków. Można to uczynić bądź w taki sposób, że w ustawach zasadniczych będzie powiedziane, ilu nowych parów rząd może przedstawić Monarsze co roku do nominacyi, bądź też tak, że cyfra kompletu Izby będzie ustalona. Zdaje się, że komisya zaproponuje ten drugi sposób.

Dotychczas komplet Izby mógł być najrozmaitszy. Zasiadają w niej członkowie domu panującego, członkowie rodzin, posiadających dziedziczne prawo, przyczem jednak syn po ojcu zajmuje fotel dopiero wtedy, gdy go zawezwie do tego panujący, i wreszcie członkowie dożywotni, powoływani przez Monarchę na wniosek rządu. Otóż łatwo stać się może, że jakiś rząd przez niepowoływanie młodych dziedzicznych parów, a przez dowolne nominacye parów dożywotnich, dowolnie zmieni komplet i utworzy potrzebną sobie większość. Teraźniejsza Izba panów składa się, oprócz członków domu cesarskiego, z 237-miu parów, ale to jest liczba minimalna, ponieważ od 16-tu miesięcy nikogo nie zamianowano członkiem dożywotnim. Poprzestać na tej liczbie nie można jeszcze dlatego, że wybitnym obywatelom, gruntownym znawcom pewnych stron życia, trzeba dać pole, na którem mogliby pracować z pożytkiem dla społeczeństwa. Dlatego cyfra kompletu powinna być powiększona i uczyniona obowiązkową.

Tu jednak powstają kwestye, które mogą udaremnić zamiar ustalenia liczby parów. Jedni stawiają pytanie: jakim parom dać liczebną przewagę: dziedzicznym, czy też dożywotnim? Inni chcą przy tej sposobności zapewnić krajom i narodowościom taki procentowy udział w Izbie panów, jaki one wedle nowej ustawy wyborczej będą miały w Izbie poselskiej.

Z tego widać, że reforma tej wyższej Izby nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana i już dlatego nie powinna tworzyć junctim z ustawą wyborczą.

Przeciw intrygom hakatyzmu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Gazety niemieckie, zostające na usługach hakaty, chcąc osłabić zgrozę i oburzenie, jakie z powodu przymusu szkolnego przejęło wszystkie ucywilizowane ludy na świecie, poczynają wprost oskarżać Polaków o zamiary rewolucyjne i o przygotowywanie narodowego powstania.

W tym celu głoszą o istnieniu jakiejś tajnej organizacyi, o podziale kraju na narodowe starostwa, podległe jakiemuś prezydentowi, zamieszkałemu gdzieś w Krakowie, czy we Lwowie i wreszcie denuncyują istniejące legalnie stowarzyszenia polskie, że w gruncie rzeczy są tylko organami owej tajnej organizacyi.

Na ten stek głupstw i bajek, w które sam rząd pruski nie wierzy, możnaby wcale nie odpowiadać, gdyby nie to, że obliczone są na wprowadzenie w błąd zagranicy i usprawiedliwienie wyjątkowych ustaw, zwiększających krzywdy i męczeństwa polskiego narodu. Wobec tego wyraźna odpowiedź jest konieczną, a zgodnie z rzeczywistością nie może być ona inną, niż taką, jak następuje:

I. Polacy nie są dość ograniczeni, aby przygotowywać powstanie, które zgniecioneby zostało w jednym dniu i otworzyło wrota wszelkim gwałtom przeciw polskiemu narodowi.

II. Nie istnieje żadna tajna organizacya, nie ma żadnego podziału kraju na starostwa, ani żadnego prezydenta, stojącego na ich czele — i wogóle nie istnieje nic podobnego ani w granicach, ani poza granicami Niemiec.

III. Istniejące w Niemczech legalnie stowarzyszenia polskie zajmują się sprawami społecznemi jedynie w zakresie swych ustaw.

IV. Opór przeciw przymusowi szkolnemu nie jest wynikiem żadnej agitacyi, ale powstał sam przez się z powodu gwałtu, zadanego ludzkim sumieniom.

Oto jest prawda. Ci, którzy piszą o powstaniu i agitacyach — kłamią i wiedzą, że kłamią. Do oświeconych i uczciwych Niemców należy upomnieć się o to, że pismacy owi mają ich za dostatecznie głupich, aby mogli wierzyć podobnym bredniom. My, oświeceni i uczciwi Polacy, zwracamy się do zagranicy z kategorycznem zaprzeczeniem kłamstwom i do ludności polskiej w zaborze pruskim z wezwaniem, aby zachowała się jak najcierpliwiej. Co innego jest stać wytrwale przy Boskich i ludzkich prawach, a co innego dawać folgę oburzeniu. O powstaniu, organizacyach i agitacyach nie ma mowy, ale wszelkie, choćby nawet najdrobniejsze zajścia i porywy, są wodą na młyn naszych nieprzyjaciół. Wzywamy do wytrwania, do jak najenergiczniejszej legalnej obrony należnych narodowi praw, ale zarazem i do spokoju. I to jest najlepsza odpowiedź na fałszywe oskarżenia. Niech Bóg i prawo będą po naszej stronie — przemoc po przeciwnej.

Dzienniki zagraniczne, a także uczciwe niemieckie i wszystkie polskie, prosimy o powtórzenie tych słów.

Henryk Sienkiewicz.

Korespondencye.

Wiedeń 6 grudnia.

(*Dwie deputacye u prezesa gabinetu. — Oświadczenie bar. Becka w sprawie polepszenia położenia urzędników i w sprawie przeciwdziałania drożyźnie mięsa. — Dyskusya nad oddłużeniem urzędników i założeniem wielkiego banku urzędniczego*).

(y). Wczoraj były u prezesa ministrów bar. Becka dwie deputacye, a mianowicie deputacya centralnego związku urzędników państwowych, która przedłożyła bar. Beckowi prośbę o przyśpieszenie akcyi, mającej na celu poprawę położenia materyalnego urzędników, tudzież deputacya wybrana na ostatniem zgromadzeniu stowarzyszenia przyjaciół postępu, która prosiła o wydanie zarządzeń, mających na celu uchylenie obecnej drożyzny mięsa. Odpowiedzi, jakie dał prezes gabinetu obydwu tym deputacyom, mają doniosłe znaczenie, gdyż zawierają zapowiedź, że w obu tych najaktualniejszych dziś sprawach, rząd niebawem już przystąpi do czynów.

Deputacyi urzędników oświadczył br. Beck, że wobec tego, iż prace komisyi ministeryalnej, obradującej pod przewodnictwem szefa sekcyi Kniaziołuckiego a mającej przedstawić wnioski, dotyczące poprawy położenia materyalnego urzędników, są już na ukończeniu, rząd zaraz po zamknięciu obrad tej komisyi, w każdym zaś razie jeszcze w ciągu grudnia b. r. wniesie w Radzie państwa odpowiednie przedłożenie i zażąda przyznania mu znaczniejszego kredytu.

Deputacya w sprawie mięsnej, w skład której weszli między innemi poseł Noske i radni miejscy Hein i Herold, prosiła prezesa ministrów przedewszystkiem o to, ażeby rząd porzucił swą dotychczasową bierną rolę, jaką odgrywa w tej tak żywotnej kwestyi, lecz aby zdobył się na energię czynu i zezwolił na przywóz zagranicznego bydła, tudzież mięsa z krajów zamorskich. Br. Beck oświadczył deputacyi, że kwestyę mięsną zna tak dobrze, jak mało którą inną, gdyż już na poprzedniem swem stanowisku, jako szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa, miał z nią wiele do czynienia. Przy traktowaniu tej kwestyi trzeba brać wzgląd nietylko na interesa jednej warstwy ludności, lecz na interesa ogółu, bo inaczej pogorszyłoby się sytuacyę zamiast ją polepszyć. Jakkolwiek ceny mięsa są obecnie istotnie bardzo wysokie, to jednak bar. Beck ma nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zmieni się to na lepsze, gdyż na targu pojawić się muszą znaczne zapasy wołów, znajdujących się obecnie w stadyum tuczenia się. Dużo dobrego może zdziałać także znajdująca się dopiero w powijakach wielka rzeźnia wiedeńska i rząd zastanawia się właśnie nad racyonalnem wydoskonaleniem tej instytucyi. Nie można rządu bynajmniej winić o to, że zachowuje się biernie w tej sprawie, bo właśnie stara się on zrobić wszystko, co tylko leży w jego mocy. Udzielenie zezwolenia na import wołów serbskich, w danej chwili ze względów politycznych jest niemożliwe, rosyjskiej zaś i rumuńskiej granicy nie można otwierać z tego powodu, że wywołałoby się przez to niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy bydlęcej. Natomiast zrobił rząd próbę z zezwoleniem na import wołów włoskich. Cóż zresztą może rząd zrobić ponadto, skąd ma wziąć woły i mięso? Członek deputacyi, radny miejski Herold, rzekł, że ludność nie ma czasu czekać na to, aż hodowla bydła w kraju podniesie się i inne zarządzenia dotyczące przyszłości wydadzą owoce, głód musi być zaraz zaspokojony. Niech rząd zezwoli na sprowadzanie do Wiednia co tygodnia np. 500 wagonów mięsa z Ameryki, a zaraz sytuacya się poprawi i ceny spadną. — Na to zwrócił br. Beck uwagę na to, że kwestya importu mięsa zamorskiego nie jest tak łatwą, jak się niektórym zdaje. Na to potrzeba specyalnych urządzeń, jakie np. ma Anglia, a które nie dadzą się stworzyć z dziś na jutro. Zresztą zapowiedział bar. Beck, że minister rolnictwa na jednem z najbliższych posiedzeń Izby odpowie wyczerpująco na wszystkie interpelacye, dotyczące tego przedmiotu i przy tej sposobności rozwinie jasno program rządu, dotyczący kwestyi bydła i mięsa.

Sprawę oddłużenia stanu urzędniczego omawiano wczoraj obszernie na zgromadzeniu towarzystwa ekonomistów. Dyrektor centralnej Kasy oszczędności dr. Philipp miał odczyt, w którym rozwinął szczegółowo wspomniany już przezemnie projekt założenia banku urzędniczego, mającego przeprowadzić konwersyę długów urzędniczych. Prośbę o koncesyę na ta-

---

46)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego)

(Ciąg dalszy).

Nastąpiło to, czego się zawsze tak obawiał: skandal. Bezimienny, życzliwy „przyjaciel“ przysłał mu gazetę, prawda: mała, pokątna gazetka złej sławy, która, niewymieniając nazwisk, obszernie zajęła się opisaniem tej sprawy. „Młody artysta i córka szlachcica ubóstwiali się — ona, ulegając szeptom wszechmocnej miłości, została jego kochanką. Ojciec nic nie chciał słyszeć o tem małżeństwie, bo był bogatym, a malarz nic nie posiadał, prócz swej zdolności od Boga i pilności. Ale znalazł się „rycerz“ — „rycerz o szponach kata“, który za posag przebacza dziewczynie przeszłość i poprowadził do ołtarza. Dziewczę rozpaczliwie opiera się, dzień i noc płacze, ale w końcu poddaje się losowi. Ale artysta się nie poddaje — należy do tych ludzi, którzy tylko raz w życiu płoną miłością. Raz jeszcze powraca z samowolnego wygnania — raz jeszcze chce zobaczyć tę, która na wieki stracona dla niego — a potem wystrzałem z pistoletu zakończa dramat...“ Uczucie wzniosłego rozrzewnienia napełnia ten artykuł i zarazem napada on bezlitośnie na opierającego się ojca i „rycerskiego“ męża.

Orlaya porwała bezdenna gorycz. Był przekonany, że artykuł ten każdy czytał i każdy go tak samo osądzał, jak autor, łowiący skandaliki. Ci, którzy mu z uśmiechem podawali dłoń do uścisku, teraz tajno drwią z niego, a zaś ci, którzy z obojętnem obliczem przechodzą obok niego na ulicy, chcą mu okazać pogardę. Za plecyma szepczą.....

Tak — kto wie co tam o nim mówią?

Jak naprzekór zaczął dużo bywać między ludźmi, w kasynie, w klubie w swej partyi. Podejrzliwie nadsłuchiwał, ostro patrzył ludziom w oczy, jakoby chciał zbadać ich sąd. Szukał kogoś, któryby mu otwarcie powiedział swe zdanie:

— Mam cię za nikczemnika. — Szukał człowieka, któregoby mógł zabić.

Zuzia skończyła przygotowania do podróży i z niecierpliwością oczekiwała na dalsze rozporządzenia męża. Dwa dni czekała, nareszcie zapytała:

— Kiedy wyjeżdżamy? Czy jutro?

— Ty możesz wyjechać — ja tu pozostanę.

— Mam sama jechać?! — wykrzyknęła z przestrachem.

— Jędruś może ci towarzyszyć.

— Nie Szandorze! Jeżeli tak, to z tobą pozostanę.

— Lepiej byłoby, gdybyś pojechała do ojca. Ja tu będę zajęty...

Zuzia nie nalegała dłużej. Wiedziała przecież dobrze, co tak nęka jej męża, bo i jej nie omieszkano przysłać nędznego świstka. Przygotowawszy się do drogi, ubrana, podała mężowi czoło do pocałowania. Nagle roztkliwiła się znowu, ale panując nad sobą, zapytała spokojnie:

— Co ty chcesz uczynić, Sandorze?

— Spuść się na mnie — odparł węzłowato.

Takim suchym, zimnym tonem jeszcze nigdy z sobą nie rozmawiali.

Młoda kobieta odjechała do Kollóvaru z sercem ciężkiem od złych przeczuć.

Orlay pozostał w Budapeszcie. Czuł, że nie wolno mu opuszczać tego posterunku, dopóki w jakibądź sposób nie zetrze plamy ze swego nazwiska. Jeżeli nie w inny sposób, to chociaż wymianą kilku strzałów pistoletu, albo też posypaniem iskier ze stali. Pragnął bodaj w taki sposób dać ujść goryczy, jaką miał nagromadzoną w duszy.

Ale tak, jakby się cały świat przeciw niemu zmówił: nigdy z nikim nie postępowano z równym szacunkiem, uprzejmie i serdecznie — jak z nim w tych właśnie czasach.

Nareszcie przypomniał mu się Osztrovay. Właściwie Osztrovay powinien był go wyzwać za zniewagę, jaką w jego obecności rzucił jego żonie; ponieważ jednak zwlekał jakoś z tem, co do niego należało, przeto Orlay postanowił go uprzedzić i sam zażądał rachunku za zniewagę, rzuconą przez panią Klarę na swój dom.

Pan Osztrovay w chwili przybycia świadków Orlaya, zbogacił się o jedno więcej spostrzeżenie życiowe. Od czasu owego sławnego pojedynku, zakończonego (szczęśliwym przypadkiem) śmiercią jego przeciwnika, a który to pojedynek dopiero — jak się wspomniało wyżej — podniósł stanowisko towarzyskie pana Osztrovaya, ten ostatni nabrał głębokiego przekonania, że jest człowiekiem mężnym i odważnym.

Dopiero teraz, gdy mu przyszło przez całą noc nieprzespaną rozmyślać na wyzwaniem Orlaya, zauważył, że jednak pomimo wszystko, powierzchowna odwaga jego podszyta jest grubym podkładem tchórzostwa.

Następstwem tych rozmyślań było uczciwe uderzenie w szczerość; napisał nazajutrz list do Orlaya, w którym jasno, jak na dłoni stwierdzał, że jest o wiele za poważnie myślącym człowiekiem na to, aby się identyfikować z bzikowatymi wyskokami swojej żony.

Orlay nazwał Klarę podłą nikczemnicą? Zrobił bardzo słusznie! On sam, Osztrovay, nie umiałby znaleźć słów, lepiej określających postępek swojej żony. Bo rzeczywiście okazała się w tym wypadku wcale nieszlachetną. Owszem: Osztrovay nawet dziękuje Orlayowi, iż ten ostatni, skorzystawszy z praw pokrewieństwa, energicznem wystąpieniem zapobiegł dalszym nieporozumieniom...

Orlay w drobne kawałki podarł epistolę, w gruncie rzeczy jednak przyznać był zmuszony, że pan Osztrovay jest praktyczniejszym filozofem od niego. Własne popędy zaczepne z dni ostatnich zaczęły mu się wydawać niesmaczne. Wszak ostatecznie prawdziwie zbrukany honor nie da się wyprać w sali fechtunkowej, jak to mniemają studenci.

W domu raz po raz, to z przestankami, ale ciągle odczytywał nieszczęsny artykuł ze świstka brukowego. I naraz przyłapał się na tem, że sam go zaczyna brać na seryo.

Już teraz z pewnym trudem wmawiać musiał sam w siebie, że przecież Zuzia dobrowolnie, bez przymusu wyszła za niego, a on sam — że przecież nie dla posagu ją pojął.

Godzinami chodził bez celu po pustem mieszkaniu, aż raz zatrzymał się przed biurkiem Zuzi i zrewidował kolejno wszystkie szufladki. Otwierały się bez oporu, tylko jedna była na klucz zamknięta. Dlaczego ją Zuzia na klucz zamknęła? co w niej przechowuje w tajemnicy przed nim?

Orlay bez namysłu wyważył zamek pierwszem lepszem narzędziem, jakie mu w rękę wpadło. W szufladzie znalazł przybory do pisania, tudzież nieznaną sobie szkatułkę. Na szkatułce widniał napis postawiony ręką Zuzi:

„Do spalenia po mojej śmierci“.

Drgnął z wrażenia i pogrążony w myślach, na bok odstawił szkatułkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ki bank już wniesiono, a najważniejszym przywilejem, w jakiby instytucya ta miała być wyposażona, byłoby prawo wypuszczania własnych obligacyi, mających pupilarne bezpieczeństwo. Podkładem takich obligacyi byłyby skrypta dłużne urzędników, w których urzędnik, zaciągając w banku pożyczkę, przyznałby mu prawo potrącenia z pensyi jego co miesiąca odpowiedniej kwoty na procent i amortyzacyę długu. Oprócz zwykłego procentu, wynoszącego 4½ lub 5%, płaciłby urzędnik jeszcze należytość asekuracyjną, gdyż bank musiałby mieć rękojmię, że w razie wcześniejszej śmierci urzędnika lub wydalenia go z posady, nie straci swej pretensyi. Wogóle, zdaniem p. Philippa, pożyczka taka wraz z wszystkiemi ubocznemi należytościami kosztowałaby urzędnika najwyżej 6½%, podczas gdy dziś kosztuje go 8 do 13% i to w stosunkowo tanich stowarzyszeniach urzędniczych. Wedle zapisków sądowych, suma długów urzędniczych w Austryi, na których zabezpieczenie położono areszt sądowy na pobory służbowe dłużników, wynosi przeszło 100 milionów koron. Ponieważ trudno przypuścić, aby urzędnicy najwyższych rang, jak ministrowie, szefowie sekcyi, hofraci lub radzcy Namiestnictwa byli zadłużeni, przeto przyjąć należy, że cała ta olbrzymia suma obciąża płace urzędników czterech najniższych rang, którzy też więcej niż trzecią część swych poborów służbowych obracać muszą na długi. Prócz tego wielu urzędników ma jeszcze inne długi, za towary pobrane na raty, a to są najdroższe, najbardziej uciążliwe długi, bo oprocentowane nieraz po 30 do 50%. W toku dyskusyi oświadczyli niektórzy mówcy, że państwo powinno samo wykupić zadłużonych urzędników z niewoli ich wierzycieli i spłacić owych 100 milionów, na których zabezpieczenie zaaresztowane są pensye urzędnicze. Choćby nawet procenta od tego kapitału ponosiło państwo, to jeszcze nie bardzoby się zrujnowało, uczyniłoby to bowiem „tylko" 4 miliony rocznie, a takiej ofiary warci są urzędnicy. Wreszcie rzucono także projekt, by z funduszów, jakimi rozporządza pocztowa Kasa oszczędności, utworzono Kasy zaliczkowe dla udzielania urzędnikom w przyszłości taniego kredytu.

Obowiązki gminy wobec gruźlicy.

Jeden z mówców na ostatnim kongresie hygienicznym nazwał gruźlicę chorobą społeczną. I nie było w tem przesady. Cyfry, odnoszące się do osób, zakażonych gruźlicą, i do tych, co umierają wskutek tej choroby, są wprost zatrważające. Według obliczeń towarzystw humanitarnych, istnieje we Francyi i w Niemczech przeszło 2½ miliona osób gruźlicznych. U nas we Lwowie umarło przeszłego roku przeszło 1.200 osób, a w bieżącym roku do 1 listopada umarło 1.003 osób na gruźlicę; czyli 26·7% wszystkich wypadków śmierci pochodzi z tej przyczyny.

Badania, toczące się od pół wieku nad tą chorobą, wykazują, że głównym czynnikiem jej są: brud, głód, brak światła i powietrza. Nie bez racyi nazywają gruźlicę chorobą ciemności, i to w dwojakiem tego słowa znaczeniu: ciemności fizycznej i moralnej. Ciemność fizyczna pochodzi ze złego mieszkania, niedającego odpowiedniej ilości światła i powietrza. Ciemność zaś moralna przynosi ze sobą nieostrożność w unikaniu zarazy i nędzę materyalną. Pod względem śmiertelności osób gruźlicznych, Lwów wyprzedził wszystkie miasta na świecie o równej liczbie mieszkańców i podobnem położeniu topograficznem. Kotlinne położenie Lwowa nadaje temu miastu klimat dosyć znośny, o łagodnych przejściach w temperaturze, lecz nasze stosunki sanitarne są wprost okropne. Sam ratusz, siedziba Rady gminnej, jest wzorem nieczystości. Na targowicach miejskich niechlujstwo doszło tak daleko, że przy oczyszczaniu hali targowej na Halickiem musiano zdrapywać warstwę brudu o grubości 2 do 3 centymetrów. Staroświecki sposób sprzedawania wiktuałów na rynku urąga najprymitywniejszym warunkom hygieny. Czasami błoto zalega decymetrową warstwą wszystkie niebrukowane ulice, a tych jest we Lwowie przeszło 85%. Zamiatanie ulic odbywa się tak, jakby publiczności chciano pokazać, że się drwi z jej wymagań i z rozporządzeń magistratu, bo zmiatają błoto i śmiecie na sterty i pozostawiają je, jakby publiczne magazyny niechlujstwa, aż wiatr i niepogoda rozpędzą je napowrót. A także nigdy nie zamiatają ulic po poprzedniem ich skropieniu, lecz właśnie wtedy, gdy są one jak najsuchsze, albowiem wtedy jest pachołkom miejskim najłatwiej je zamiatać i najmniej potrzebują się wysilać. Nadto kiedy na całej kuli ziemskiej w krajach cywilizowanych zamiata się ulice w nocy, to w jednym jedynym Lwowie zamiatane są one właśnie w dzień i to w porze kiedy ruch na ulicach jest największy. Czyni się to w tym celu, żeby jak największej publiczności miało sposobność oddychać pyłem ulic, wzruszonym miotłami zamiataczy.

Takie skargi podniesiono na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego, gdy radzono nad tem, jakie są obowiązki gminy wobec zatrważającego szerzenia się gruźlicy. Skoro gruźlica jest chorobą społeczną, to całe społeczeństwo ma obowiązek zapobiegania jej, przedewszystkiem zaś oficyalna reprezentacya gminy. Za granicą poczyniono w tym kierunku bardzo wiele. We Francyi rząd centralny ujął w swe ręce kierownictwo walki z tą chorobą społeczną i pracuje wespół z licznemi stowarzyszeniami humanitarnemi. W Szwecyi zawiązało się wielkie towarzystwo pod nazwą „Ligi narodowej"; liczy ono obecnie około 14.000 członków i działa bardzo wydatnie na polu hygieny. W Anglii i w Niemczech istnieje w każdym zakątku kraju stowarzyszenie humanitarne, walczące z gruźlicą. Czas więc największy, aby i u nas zajęto się tą sprawą.

Powszechna nędza, panująca w Galicyi, utrudnia akcyę na polu humanitarnem. Społeczeństwo ginie z nędzy i mało można się spodziewać od ofiarności publicznej. Cały ciężar obowiązku spada na gminę. Naturalnie nie możemy się łudzić, że gmina będzie w stanie usunąć ze społeczeństwa chorobę, której główną przyczyną jest nędza. To jest kwestya socyalna, nad którą całe społeczeństwo będzie musiało pracować. Lecz w trzech kierunkach może i musi gmina działać: Po pierwsze starać się o stwierdzanie wypadków gruźlicznych; dalej ograniczać szerzenie się zarazy na miejscach publicznych, a w prywatnych lokalach o tyle, o ile gminie przysługuje do tego prawo; a po trzecie opiekować się chorymi, żywiącymi w nędzy.

Radny miejski dr. Pisek określa to zadanie gminy szczegółowo w następujący sposób: Najpierw nieodzownem jest zaprowadzić przymus donoszenia o każdym wypadku choroby, tak, jak się to dzieje przy innych chorobach zakaźnych. W szkołach publicznych, w szpitalach, sanatoryach prywatnych i szpitalach wojskowych jest łatwo sporządzić wykaz osób gruźlicznych. Trudniej trochę jest przeprowadzić ten przymus w stosunkach prywatnych. Tutaj musi nam iść na rękę całe społeczeństwo. W Niemczech istnieje Towarzystwo pod nazwą: „Auskunfts- und Fürsorgestellen", czyli biuro wywiadowcze i opiekuńcze, którego głównym celem jest wywiadywać się o istnieniu wypadków gruźlicznych i opiekować się tymi chorymi. Faktem jest, że gruźlicę zwalczyć można głównie przez profilaksę, czyli przez zapobieganie szerzeniu się jej; jakżeż się czegoś ustrzedz, dopóki się nie wie o istnieniu złego?

Następne ważne zadanie gminy jest hygiena ulic i placów publicznych. Potem, co na wstępie niniejszego artykułu powiedziano, dodać tylko wypada, że jakiś postęp w tym kierunku jest absolutnie konieczny. Społeczeństwo musi się go domagać, a nacisk, wywierany konsekwentnie ze strony publiczności na zarząd gminy, odniesie z czasem swój skutek. Sprawa desynfekcyi postąpiła we Lwowie naprzód. Gmina własnym kosztem desynfekcyonuje mieszkania i sprzęty domowe, gdy właściciel mieszkania tego zażąda; należy tylko uświadamiać szerokie warstwy naszej ludności o potrzebie tej desynfekcyi, aby one korzystały z tego, co się dla nich robi i umiały oceniać doniosłość desynfekcyi dla ogólnych stosunków zdrowotnych.

Rozsadnikiem chorób zakaźnych jest nietylko chory, lecz i całe jego najbliższe otoczenie. Jeden milimetr sześcienny plwociny chorego w wyższem stadyum zawierać może około milion zarazków, czyli jeden chory wypluwa na dobę przeszło 7 milionów zarazków, które się rozchodzą potem po okolicy, jeżeli szybka desynfekcya temu nie przeszkadza. Konieczną jest rzeczą zaprowadzić wszędzie spluwaczki hygieniczne. Będące dzisiaj w użyciu spluwaczki z naczyniem wodnem, okazały się przecież niepraktycznemi. Lepsze są te, które można po pewnym czasie używania całkowicie w piecu spalić. Zrobione są z nieprzemakalnej tekturki, a napełnione wiórami drewnianemi, które nasycono poprzednio tak, by w nie wsiąkały plwociny i nie pozostawiały na zewnętrznej powierzchni niemiłych osadów. Po pewnym czasie użytkowania, gdy wióra są już całkowicie nasycone plwocinami, wrzuca się całą spluwaczkę do pieca i spala, a w ten sposób unika się w zupełności rozszerzania się zarazków.

Należałoby pomyśleć o tem, aby bielizny chorych gruźlicznych nie noszono do publicznych praczkarni inaczej, jak tylko zamkniętą w osobnych pakietach, czy koszach, i żeby ją przed wypraniem desynfekcyonować, gdyż inaczej robotnice, zajęte w praczkarniach, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo zarażenia się. Chorych gruźlicznych w pierwszem stadyum choroby nie należy oddawać do szpitalów powszechnych, bo doświadczenie uczy, że ich stan tylko się przez to pogarsza. O wiele lepiej jest ułatwić im pobyt na świeżem powietrzu, w bliskości lasów i dać im zajęcie w jakimś ogrodzie. Szczególniej dzieci szkolne, zapadłe na gruźlicę, powinniśmy otaczać taką opieką, jakiej użyczają za granicą niektóre zarządy gminne. Lwów posiada znaczny majątek ziemski, folwarki przynoszą miastu dochód znaczny i gmina nie poniosłaby żadnego uszczerbku, gdyby w pobliżu miasta urządziła stacyę klimatyczną dla gruźlicznych dzieci szkolnych, a jakiś obszar gruntów wydzierżawiała biednym gruźlicznym pod uprawę, tak, aby oni mogli pracą na wolnem powietrzu zarabiać na swe utrzymanie.

Równocześnie należy powiększyć zakład dla nieuleczalnych i tam pomieścić wszystkich tych biedaków, którzy na gruźlicę dogorywają, a nie mają już nadziei wyleczenia się. Ścisła izolacya tych chorych jest nieodzowną, gdyż tacy chorzy przedstawiają dla całej gminy wielkie niebezpieczeństwo zarażenia innych.

Do bardzo piekących spraw należy kwestya mieszkaniowa. Gdzie brak światła i powietrza, tam rozwija się gruźlica najpomyślniej. Tymczasem niesłychanie licha ustawa budownicza miasta Lwowa zakazuje budowania zdrowych mieszkań strychowych, a zezwala na budowanie niezdrowych mieszkań piwnicznych. Ludzie, którzy ją układali, sądzili, że mieszkania strychowe ułatwiają powstawanie pożarów.

Co do złego odżywiania się ludności, to jest to kwestya socyalna, bardzo trudna do rozwiązania. Ale i tu może gmina wiele zaradzić. Zapanowała teraz powszechna drożyzna i wszyscy na nią narzekamy, ale też i wszyscy prawie wiemy, że stosunki rolnicze niczem prawie nie usprawiedliwiają tegorocznej nadmiernej drożyzny. Zboże potaniało, jarzyny zrodziły się w kraju obficie, bydło i drób sprzedają producenci po cenach niższych, aniżeli na wiosnę; nie wiadomo właściwie, z jakiej racyi kupcy podnieśli ceny artykułów spożywczych. Hasło drożyzny zelektryzowało ich i korzystają ze sposobności wzbogacenia się. Dla szerokich warstw ubogiej ludności jest drożyzna okropną klęską. W dodatku powiększa się zło przez nasze stosunki akcyzowe. Na jakiej właściwie moralnej podstawie ułożono pierwotnie podatek konsumcyjny? W wiekach średnich, gdy technika podatkowo-administracyjna była nierozwinięta, zaprowadzono podatek konsumcyjny, bo to był najłatwiejszy sposób kontroli i poboru podatków. Dzisiaj stał on się plagą społeczeństwa, plagą zupełnie niepotrzebną, bo gmina ma aż nadto dosyć innych środków ściągnięcia potrzebnych jej funduszów. Rogatki akcyzowe są w obecnych czasach środkiem utrudniającym mieszkańcom miast dobre odżywianie się, a co za tem idzie, szerzą nieudolność fizyczną w społeczeństwie. Gmina ma interes w tem, żeby się jej ludność dobrze odżywiała, bo organizm, lepiej żywiony, jest odporniejszy na choroby, a więc i koszta utrzymania szpitali zmniejszają się.

O potrzebie utrzymywania ulic w stanie czystym i asfaltowania ich powiedziano już na wstępie; pozostaje jeszcze ważna kwestya wychowania ludności w duchu nowoczesnej hygieny. W tym względzie gmina ma obowiązek subwencyonować instytucye, pouczające ludność o warunkach hygieny. Uczyć należy przedewszystkiem o łatwości zarażenia siebie i innych gruźlicą przez brak uwagi; dalej, że gruźlica jest chorobą uleczalną, dopóki nie postąpiła za daleko: dozorować nad wychowaniem hygienicznem w szkołach miejskich, uczyć niszczenia plwocin i t. p.

Gruźlicy nie wytępi się inaczej, jak tylko drogą tępienia zarazków gruźlicznych zawartych w plwocinach osób chorych i przez opiekę nad chorymi. Zarząd gminy będzie bezsilny, jeśli mu społeczeństwo nie będzie szło na rękę, aby zaś to społeczeństwo zrozumiało doniosłość swego zadania, trzeba je o tem pouczać.

Wykład dra Piseka obudził zajęcie w słuchaczach i wywołał żywą dyskusyę, w której zabierali głos pp. radni: dr. Szpilman, Ihnatowicz, Czarnecki, profesor Grabowski i kilka innych osób z pośród licznie zgromadzonej inteligencyi. Na zakończenie wyraził przewodniczący Towarzystwa hygienicznego gorące życzenie, aby na zebrania tego Towarzystwa zgromadzała się publiczność jak najliczniej, bez względu na to, czy kto jest członkiem Towarzystwa lub nie, albowiem chodzi o propagandę hygieny dla dobra całego naszego społeczeństwa.

Dostawy dla wojska.

Z Wiednia piszą nam 8. bm.

Jak już wiadomo, rząd austryacki i rząd węgierski zawarły z wspólnem ministeryum wojny układ, regulujący trwale rozdział dostaw dla wojska pomiędzy obydwie połowy Monarchii, a mianowicie w takim stosunku, w jakim pozostają do siebie kwota austryacka i węgierska. Jak również wiadomo z depesz, oświadczył w Sejmie węgierskim sekretarz ministeryalny Szterenyi, iż ów układ jest „zupełnem zwycięstwem stanowiska rządu węgierskiego". Po zawartym już układzie, mającym za zadanie uspokoić dotychczasowe rozdrażnienie w kołach przemysłowców tak węgierskich, jak i austryackich, którzy jedni, jak drudzy, zawsze uważali się za pokrzywdzonych, oczywiście wysoce nietaktownem było takie chełpliwe wyrażenie się węgierskiego dygnitarza. Nietakt ten spotkał się natychmiast z naganą całej poważnej prasy. A był on zbyt widocznym i owo określenie „zwycięstwa rządu węgierskiego" zbyt było ogólnikowe, iżby mogło zaniepokoić austryackich przemysłowców. Lecz pan Szterenyi powiedział jeszcze coś więcej; mianowicie dał do zrozumienia, że pewne sporne kwestye zostały rozstrzygnięte na korzyść Węgrów, a przedewszystkiem sprawa wliczania płac robotniczych tj. kwestya czy zarobki płacone robotnikom w rządowych warsztatach wojskowych i marynarskich na terytoryum austryackiem mają być wliczane do części przyznanej Cislitawii, czy też nie. Pan Szterenyi niedwuznacznie dał do zrozumienia, że płace te będą wliczane do części austryackiej. Ponieważ przeważna część rządowych warsztatów leży w Cislitawii, a zatem płace pracujących tam robotników wynoszą bardzo pokaźną kwotę, przeto byłaby to dla przemysłowców austryackich dotkliwa krzywda. Tedy enuncyacya pana Szterenyiego na ten temat wywołała słuszne i silne podrażnienie w kołach przemysłowców austryackich. Wobec tego rząd austryacki widział się zmuszonym ogłosić treść układu i wraz z nią jako wymowny komentarz do niej całą historyę owego układu pod względem politycznym nader charakterystyczną.

Co do układu samego, to, jak z ogłoszonego reskryptu ministeryum handlu niezbicie wynika, nie jest on wcale zwycięstwem rządu węgierskiego. Utrwala on tylko w skodyfikowanych formach ten stan rzeczy, który w praktyce istniał już od prawie dwóch dziesiątków lat. Izby Węgrzy pozwolili na ukrócenie swoich w ten sposób wprawdzie nie teoretycznie, ale faktycznie nabytych praw, trudno przypuścić. To też zawartego układu nazwać nie można zwycięstwem węgierskiem. Przeciwnie, jak to z niektórych szczegółów układu, jak też i z jego historyi sądzić należy — raczej nazwać by ten układ należało zwycięstwem rządu austryackiego.

Bowiem sprawa wliczania płac robotniczych, która uważana jest za tak doniosłą, załatwiona została jak najkorzystniej dla austryackich przemysłowców, a również reprezentanci rządu austryackiego zdołali do układu wprowadzić niektóre doniosłe postanowienia, a między innemi to, iż Węgrom przyznawane mogą być tylko dostawy z takich zakresów, w których przemysł węgierski, respective produkcya węgierska jest rzeczywiście — jak określa układ — *leistungsfähig*. Ze względu na daleko większy i wszechstronniejszy rozwój austryackiego przemysłu, od przemysłu węgierskiego, trudno zaprzeczyć, że klauzula taka jest nader doniosłą.

Prawdziwą jednak wagę wprowadzenia tych postanowień, jak i wogóle sam fakt zawarcia układu ocenić można właściwie jedynie na tle historyi tego układu. Oto jak się okazuje z komentarza ministeryum handlu, do ogłoszonego właśnie reskryptu, w roku 1904 b. minister wojny bez zgody, a nawet wiedzy rządu austryackiego, zawarł układ z rządem węgierskim w sprawie dostaw dla wojska. Układ ten wprawdzie nie przyznawał Węgrom niczego więcej, jak posiedli oni już w praktyce, lecz dawał im tę korzyść olbrzymią, iż ich udział w dostawach oparty został w ten sposób na trwałej, ściśle skodyfikowanej podstawie, podczas gdy stan rzeczy w odniesieniu do Cislitawii pozostał zupełnie nieuregulowanym i pozostawiał pole do nieporozumień i sporów. Ten układ, zawarty przez b. ministra wojny, stanowił obecnie dla rządu austryackiego nader przykre *fait accompli*, które dawało rządowi węgierskiemu ogromną przewagę w rokowaniach i pozwalało mu z niemałym naciskiem obstawać przy nabytych prawach. W takiej sytuacyi stworzony dzięki staraniom i zabiegom rządu austryackiego układ równoważący fatalne położenie pod tym względem Cislitawii, uważać należy bezwarunkowo za pokaźną zdobycz tego rządu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj odbyło się tutaj wielotysięczne zgromadzenie „Prawdziwych Rosyjskich Ludzi". Wznoszono okrzyki na cześć cara i carskiej rodziny, a wrogie przeciw rewolucyi, którą obwiniano o klęskę Rosyi. Dały się też słyszeć okrzyki przeciw Wittemu i żydom. Jeden z mówców Dobrowin wygłosił patryotyczną mowę przeciw Japonii. Pop Iwan Kronsztadzki nazwał dumę wrzodem, który grozi odnowieniem się. Zgromadzenie zakończono okrzykiem: „Precz z konstytucyą!" Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Tyflis. Policya wykryła w okolicznych górach skład broni i znaczną liczbę bomb.

Petersburg. Jakkolwiek jest w zwyczaju, że wybitni dostojnicy po powrocie z zagranicy bywają u cara na posłuchaniu, to jednak audyencyi Wittego przypisują doniosłe polityczne znaczenie. Audyencya ta, jak donosi *Towarzysz*, trwała 2 godziny.

Irkuck. Ubiegłej nocy skradziono bryłę złota, wartości 70 000 rubli, z tutejszego laboratoryum dla topienia złota. Złodzieje dostali się do laboratoryum przez podziemny krużganek.

Łódź. Policya rozwiązała zgromadzenie robotników, urządzone bez zezwolenia władzy.

W jednej z tutejszych fabryk skonfiskowano 3 rewolwery i wiele odezw. 40 osób aresztowano.

Robotnicy fabryki Poznańskiego przyjęli warunki zarządu, wskutek czego fabryka nie będzie zamknięta.

Ryga. Komisya reformy uchwaliła zniesienie patronatu kościelnego, a wybór duchownych postanowiła powierzyć radzie kościelnej, wybieranej przez 3 kurye.

Mały feljeton.

Melodya splątana.

Drowi E. K.

Rwących dźwięków melodya splątana,
wichr wyjący dziko i żałobnie,
złota kruża brutalnie strzaskana,

jakieś krótkie urywane jęki,
płacz dziecięcy cichy i nieśmiały,
rozełkany, szalony krzyk męki,

obłęd w oczach szalonej tęsknoty —
i ginących gdzieś w bezkresie świata
postrącanych bladych gwiazd deszcz złoty;

dusza ludzka wijąca się w męce,
w krwawej męce szału i bezsiły — —
Jakieś chłodne, dobre, miękkie ręce. — —

Stefania Marsowa.

Z izby sądowej.

(„Polski Rinaldo").

Warszawa, 6 grudnia.

Przed tutejszym sądem okręgowym odbyła się rozprawa przeciw czterem młodym ludziom, oskarżonym o rozbój, a wykazująca do jakiego stopnia dochodzi zuchwalstwo i bezczelność tutejszych rzezimieszków.

Oto pewnego lipcowego wieczoru r. b., powracając z teatru do domu, około godz. 11 wieczorem, otoczony został niejaki p. Dzisiewski w najruchliwszej części Krakowskiego Przedmieścia przez czterech młodych ludzi, którzy porwawszy go pod ręce, szybko wsadzili go do parokonnej dorożki i wnet pomknęli Nowym Światem. Jeden z napastników przyłożył oszołomionemu p. Dzisiewskiemu rewolwer do skroni, drugi usadowiony na małej ławeczce, włożył mu lufę rewolweru w usta. Po drodze jeden z napastników mówił do niego chełpliwie: „Słyszałeś pan o włoskim rozbójniku Rinaldinim? To właśnie ja jestem „polskim Rinaldinim", z którym masz pan zaszczyt mieć do czynienia!", poczem strzelił w powietrze z rewolweru. Na ul. Polnej wszyscy wysiedli; panu Dzisiewskiemu odebrano portmonetkę z kilku rublami, pierścionki, zegarek, parasol, lornetkę i nawet okulary, poczem zostawiono go na ulicy, a bandyci wsiedli do oczekującej ich obok dorożki i odjechali.

Przejeżdżając ulicą Nowo-Wielką rozbawieni bandyci dali znów kilka strzałów z rewolwerów. Zwabiony tymi strzałami patrol i policya zdołała ująć wszystkich czterech bandytów i wraz z dorożkarzem odstawiła ich do cyrkułu. P. Dzisiewski skonfrontowany z aresztowanymi, poznał w nich swoich nieproszonych towarzyszy podróży po ulicach Warszawy.

Sąd okręgowy uznał ich winnymi rozboju i skazał wszystkich na pozbawienie praw stanu i ciężkie roboty, jednego na lat ośm, a innych jako niepełnoletnich tylko na 5 lat.

* *

Kraków 6 grudnia.

(Sprytny rabuś).

Około godz. 1 w nocy z 4 na 5 października b. r. zbliżył się ku p. Wawrzyńcowi Bujańskiemu, idącemu krakowskiemi plantacyami, nieznajomy młody mężczyzna i przedstawiwszy się jako artysta malarz, prosił o jałmużnę, mówiąc, że od 3 dni w ustach nic nie miał. P. Bujański, nie mogąc pozbyć się natręta, który ciągle szedł za nim, zaprosił go do restauracyi Rosenstocka i tu go ugościł. Wdzięczny „artysta" odprowadził p. Bujańskiego do jego domu przy ul. ś. Filipa. Tutaj p. Bujański wydobył pugilares, aby stróżowi zapłacić za otwarcie bramy. Z tego momentu skorzystał rzekomy artysta i wyrwał p. Bujańskiemu pugilares z kwotą 815 kor. Za uciekającym puścił się p. Bujański, lecz musiał pogoni zaniechać, gdyż usłyszał wypowiedziane w żargonie złodziejskim groźby od podejrzanych przechodniów tej treści: „a l e k n a j e t a k — z b r a u n i n g a w s a m o w a r".

Policya krakowska, zawiadomiona natychmiast o wypadku rozpoczęła bardzo energiczne za rabusiem poszukiwania, i zaraz też następnej nocy aresztowała go w Wadowicach. Po aresztowaniu zachowywał się on tak gwałtownie, że go musiano w kajdany okuć, a gdy później chciano go rozkuć, porwał się na żandarma i dozorcę więziennego, bijąc ich rękami i kopiąc nogami. Przy rewizyi znaleziono przy aresztowanym gotówkę 460 kor.

W czasie śledztwa okazało się, że owym rzekomym „głodnym artystą-malarzem" był Józef Dura, murarz z zawodu, karany już dwadzieścia kilka razy za różne zbrodnie kradzieży i rabunku. Dura wypierał się w śledztwie kradzieży na szkodę p. Bujańskiego. Dopiero na rozprawie, która się odbyła onegdaj — pod wpływem pytań przyznał się do tego czynu. Skazano go na 5 lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Sejm galicyjski zwołany będzie na dzień 15 lutego na zwyczajną doroczną sesyę. Z powodu wczesnego zwołania sesyi zwyczajnej, tak zwana trzydniówka sejmowa przy końcu grudnia b. r. nie będzie zwołana.

Namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni, zawezwani przez kancelaryę nadworną, byli onegdaj na audyencyi u Najjaśniejszego Pana w Budapeszcie. Audyencya ta jest w związku ze sprawą reformy wyborczej w Izbie panów.

Ankieta dla szkół średnich odbyła się tymi dniami w Wiedniu. Wielu mówców wystąpiło z dziwacznem żądaniem, żeby powiększyć liczbę godzin nauki w szkołach średnich, a to z powodu, że młodzież zamało się uczy niektórych przedmiotów, jak: matematyki, języków starożytnych etc. Większość jednak pedagogów była przeciwną temu i wniosek ten upadł.

Dyrektorem kolei północnej został mianowany radca ministeryalny p. Bahnhans, dotychczasowy szef biura prezydyalnego w ministerstwie kolejowem. Przy tej sposobności otrzyma on rangę szefa sekcyjnego. Mianowanie to odnosi się do okresu przejściowego, zanim kolej Północna wcielona zostanie do ogólnej organizacyi kolei państwowych.

Przez tę nominacyę usunięte zostało znaczne niebezpieczeństwo. Niemieccy posłowie z Moraw dokładali bowiem wszelkich starań, ażeby uzykać nominacyę posła Lichta, człowieka skądinąd na wszelki zasługującego szacunek, ale męża o wybitnie partyjnym charakterze. Urzędowanie p. Lichta, ulegającego wpływom posłów niemieckich, nadałoby było kolei Północnej charakter bardziej jeszcze niemiecki, jak za rządów spółki akcyjnej. Nie wiadomo, jakim będzie p. Bahnhans, jednak na pewne niemal przypuścić można, że urzędnik państwowy nie da się żadnemu stronnictwu za narzędzie użyć.

Deputacya ajentów policyjnych była w tych dniach u J. E. pana Namiestnika. Deputacya ta, która przemawiała imieniem ajentów lwowskiej, a także krakowskiej Dyrekcyi policyi, prosiła pana Namiestnika o przesunięcie dotychczasowych posad inspektorów straży z drugiej klasy do pierwszej, o stworzenie we Lwowie i w Krakowie pewnej liczby posad inspektorów policyi drugiej klasy, oraz o przyznanie dodatku aktywalnego. Imieniem deputacyi życzenia te przedłożył panu Namiestnikowi ajent pan Spang.

Hr. Potocki odpowiedział życzliwie i przyrzekł poparcie. Postulaty ajentów policyjnych rzeczywiście zasługują na uwzględnienie. Ci ludzie bowie z powodu bardzo niedostatecznego uposażenia Dyrekcyj policyi we Lwowie i w Krakowie są ogromnie przeciążeni pracą; a opłacani są nieprawdopodobnie licho. Jeżeli policya lwowska nie zawsze spełnia swoje zadanie w sposób najlepszy, to winą tego jest niesłychane przeciążenie pracą jej funkcyonaryuszów. Również nadmienić należy, że w obecnych stosunkach ajenci policyjni nie mają bezwarunkowo żadnych widoków awansu, a zatem pozbawieni są najskuteczniejszego bodźca do pracy.

Mróz. W sobotę spadł nagle termometr we Lwowie do — 12° R. Dzień był prześliczny, słoneczny i mroźny. Niski ten stan termometru trwał tylko kilkanaście godzin, wczoraj bowiem wskazywał już termometr + 3° R., niebo pokryło się chmurami i nastąpiła odwilż zupełna, która trwa i dzisiaj.

Nieprawdopodobne. Pod tytułem „Września w Galicyi" zamieszcza *Dilo* następującą opowieść: „X. Szymon Gajewski, rz. kat. kapłan w Żydaczowie, wykłada religię w Zabłotowcach w powiecie żydaczowskim. Dnia 11 września przybył on do szkoły w Zabłotowcach na naukę religii i podczas lekcyi przystąpił do ucznia Józefa Zasańskiego i powiedział do niego: „Módl się po polsku". Na to uczeń ten odpowiedział: „Jestem Rusinem i nie umiem polskiej modlitwy". Za tę odpowiedź x. Gajewski uderzył chłopca w twarz tak mocno, że się zatoczył i upadł na drugiego ucznia, Wasyla Mereniuka. Ojciec pobitego chłopaka, Teodor Zasański, zaskarżył x. Gajewskiego do sądu w Żydaczowie i 30 listopada odbyła się rozprawa, podczas której świadkowie stwierdzili, że x. Gajewski dał w twarz temu chłopcu istotnie za to tylko, iż odpowiedział: „Ja jestem Rusinem i nie umiem polskiej modlitwy". Sąd sprawy nie rozstrzygnął, lecz odstąpił akta c. k. prokuratoryi w Stryju".

Tyle słów *Dila*. Otóż całe to doniesienie wydaje nam się nieprawdopodobnem i bardzo bylibyśmy radzi, żeby x. Gajewski zaprzeczył urzędownie tej relacyi. Bo po pierwsze: nie wierzymy, żeby był kapłan katolicki, któryby bił kogokolwiek po twarzy, po drugie nie wierzymy, żeby się znalazł Polak, któryby bił po twarzy kogoś za to tylko, że umie modlić się tylko w rodzinnym języku.

Ulgi dla nieczynnych żołnierzy obrony krajowej. Ministerstwo obrony krajowej ogłasza za pośrednictwem namiestnictwa, że, uwzględniając interesy nieczynnych żołnierzy obrony krajowej, mających odbywać ćwiczenia w roku 1907, zarządziło, aby nieczynni żołnierze pułków piechoty obrony krajowej zgłaszali sami termin, jaki ze względu na ich stosunki zarobkowe będzie dla nich najdogodniejszy do odbycia czterotygodniowych ćwiczeń. Zgłoszenia żołnierzy nastąpić mają najpóźniej do końca miesiąca grudnia b. r. w wydziale wojskowym magistratu (parter na lewo, drzwi 2) w godzinach urzędowych. Ćwiczenia obrony krajowej odbywać się będą w roku 1907 od połowy marca do połowy września, a powołani do nich zostaną wszyscy ci, którzy byli asenterowani w latach 1896 do 1904 i w roku 1906, oraz ci, którzy ćwiczenia te odbyć mają dodatkowo za rok bieżący.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy koncert Hubermana w sali Filharmonii. W roku 1892 produkował się młodziutki artysta przed cesarzem Franciszkiem Józefem, który był zachwycony grą Hubermana i ofiarował mu w darze drogocenne skrzypce. Po jednym z najświetniejszych koncertów w Genui w r. 1903 spotkał Hubermana zaszczyt tak wielki, jaki nie przypadł w udziale nigdy jeszcze żadnemu z żyjących artystów. Rada miejska Genui uchwaliła urządzić na cześć naszego rodaka uroczyste przyjęcie i uprosiła go, aby zagrał na przechowywanych z wielką troskliwością w skarbcu miejskim skrzypcach Paganiniego. Nie wątpimy, że publiczność nasza tłumnie pośpieszy na interesujący koncert naszego rodaka.

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz 5-ty ciesząca się trwałem powodzeniem „Pani Walewska". Jutro we wtorek wznowienie melodyjnego „Ptasznika z Tyrolu". We środę premiera słynnej francuskiej sztuki „Bakarat" z panią Trapszo w głównej roli. Czwartkowe przedstawienie „Lohengrina" z gościnnym udziałem Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss, budzi niezwykłe zainteresowanie wśród wielbicieli dzieł wagnerowskich. Ortrudą będzie p. Oleska, królem p. Mossoczy, Telramundem p. Ludwig, Heroldem p. Okoński. Do pierwszego i ostatniego aktu sprawiła dyrekcya nowe dekoracye, oraz nowe i stylowe kostyumy. Wystawa i wykonanie „Lohengrina" nie ustąpi w niczem tak wspaniale wystawionemu „Tannhäuserowi". Ponieważ na wczorajsze przedstawienie „Tannhäusera" znów zabrakło biletów, przeto opera ta dana będzie w przyszłą niedzielę. Z opery Kienzla „Ewangeliemann" (Żebrak) z udziałem p. Bandrowskiego — jak i z Walewskiego „Królowej Tatr" odbywają się próby przygotowawcze, a dyrekcya sprawia nową wystawę. Opera „Ewangeliemann" od lat kilku stale figuruje na repertuarze nadwornej opery w Wiedniu. „Królowa Tatr" graną była niezliczoną ilość razy w Krakowie. „Bolesław Śmiały", wspaniały utwór Wyspiańskiego, przedstawionym będzie w sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej.

Okradzenie poczty. Policya tutejsza otrzymała dzisiaj w południe telegram z Nawaryi donoszący, iż okradziono tam urząd pocztowy. Nieznani złodzieje ukradli cały zapas gotówki i marek, oraz walory i dokumenty, należące do p. Loeffiera.

Wykrycie kradzieży brylantów. Śledztwo dalsze wykazało, że nadawcą skradzionych przez woźnego pocztowego Mikołaja Kuszyka brylantów i dwóch srebrnych spinek, był Adolf Kraus, jubiler z Wiednia. Nadał on 10 sztuk brylantów i zaasekurował przesyłkę na znacznie wyższą kwotę od rzeczywistej wartości. Tem się tłumaczy zwłoka w reklamacyi. P. Kraus przyjeżdża do Lwowa. Co się stało z trzema zaginionymi brylantami, na razie niewiadomo.

Odznaczenie rodaka we Włoszech miało miejsce przed niewielu tygodniami na wystawie medyolańskiej. Pan Zygmunt Grzymała Bośniacki, właściciel dóbr w okolicach Pisy, osiadły tam od lat przeszło dwudziestu, doprowadził produkcyę oliwy i wina do takiej wyżyny doskonałości, iż dziś pobija tym produktem pierwszorzędne firmy włoskie, otrzymawszy najwyższą nagrodę i uznanie, jakiem dysponował komitet wystawy światowej w Medyolanie.

Jak donoszą dzienniki włoskie i fachowe, oboje królestwo włoscy, zwiedzając wystawę, przed gablotką naszego ziomka wyrażali się z niemałem uznaniem o produkcyi zarówno wydatnej jak znakomitej, a bardzo ważnej gałęzi przemysłu, jaką jest włoska oliwa.

Wiadomo bowiem, iż jaką rolę gra u nas masło w dziedzinie odżywiania się, tem jest we Włoszech oliwa. — Tem zdrowsza, im czyściejsza, t. j. uzyskana z owocu drzewa oliwnego, bez przymieszek tłuszczów płynnych z nasion innych, a których to fałszerstw jest — legion.

Kultura drzew oliwnych, zbiór racyonalny oliwek, technologia wytłaczania oliwy, wreszcie przechowywanie sklarowanego produktu, oto czynniki, którymi wyróżniła się wydajność folwarków pana Zygmunta Bośniackiego ponad wiele głośnych firm toskańskich i liguryjskich.

Musimy nadmienić, iż nazwisko p. Zygmunta Bośniackiego dostojne zajmuje miejsce w szeregu uczonych i przyrodników, a wybitne bardzo w dziedzinie geologii i paleontologii, a zbiory jego, tworzące przedmiot zabiegów muzeów światowych, wcielone mają być do zbiorów krajowych, tworząc odrębną całość naukową.

Bankructwo polityki antipolskiej. W znanym miesięczniku berlińskim *Preussische Jahrbücher* umieścił dużą rozprawę wolno-konserwatywny poseł p. von-Demitz, w której cyframi udowadnia bankructwo polityki hakatystycznej. Pisze on: „Polskiej ziemi nie ma już prawie na sprzedaż, a niemiecka własność przechodzi bezustannie w polskie ręce. W roku 1886, kiedy ustanowiono komisyę kolonizacyjną, płacono za hektar ziemi 560 marek, w roku 1904 już 1025 marek, w roku 1905 nawet 1184 marek. W roku 1904 obliczano jeszcze, że pieniądze, włożone w kolonizacyę, przyniosą rządowi 1¾ procent, to znaczy, że rząd mniej więcej połowę kapitału darowuje; na rodzinę kolonisty wynosiło to około 10.000 marek. Strata wzmaga się stale, bo teraz dojrzały do parcelacyi dobra nabyte po najwyższej cenie. Ostatnio parcelowano już dobra, nabyte średnio po 721 marek za hektar, i tu rentę obliczono na 1·70 procent. Cóż więc będzie przy dobrach płaconych po 1.100 do 1.200 marek za hektar? Intencya prawodawcy zupełnie już się wypaczyła, bo dobra, które się teraz parcelują, pochodzą prawie wyłącznie z rąk niemieckich, a równocześnie Polacy kupują coraz więcej ziemi niemieckiej; w roku 1906 naprzykład kupili jej przeszło 7.000 hektarów. Zgoła chybionem jest nawoływanie na niemieckich właścicieli, by ze względów narodowych nie sprzedawali ziemi Polakom. Ekonomicznie biorąc, konieczność sprzedaży jest często nieuniknioną, z moralnego zaś stanowiska, przy walce narodowej, ciężar ponieść musi ogół, a nie jednostka, o której własność przypadkowo toczy się walka. Zresztą liczne jednostki zgoła się o tę walkę nie troszczą, a wymierzają wysoką cenę pod groźbą sprzedania ziemi w polskie ręce. Nadchodzi więc zupełne bankructwo antipolskiej polityki".

Wyrodny syn. Z Wybranówki koło Bóbrki donoszą, że pewien parobek zamordował tam siekierą ojca i matkę, a siostrę strasznie pokaleczył. Aresztowano go.

Nagła śmierć. W Podwołoczyskach zmarł nagle, tknięty apopleksyą, kontroler pocztowy Winnicki. Zmarł w chwili, kiedy, objąwszy służbę, wsiadał do ambulansu.

Skazanie Wilhelma II. Niezwykły proces, w którym oskarżonym jest król Wilhelm II, rozgrywa się obecnie w ostatniej instancyi, jak donosi *Dziennik Berliński*. Jak wiadomo, istnieje w Berlinie gazeta inseratowa, która sprzedawana jest co wieczór przed budynkami teatralnymi, ponieważ oprócz anonsów zawiera także spisy osób z przedstawień we wszystkich teatrach. Pewnego dnia otrzymał wydawca owej gazety z królewskiej jeneralnej intendantury pismo, wzywające go do zaprzestania „nieprawnego" przedruku afiszów królewskich. Gdy jednakże wydawca wydawał je dalej, zaskarżyła go intendantura, wskutek czego skazany został na 30 marek kary. Sąd Rzeszy uwolnił go następnie od kary, lecz wydawca nie zadowolił się tem, tylko zaskarżył teraz z swej strony intendanturę, wnosząc o zatwierdzenie, że ów przedruk afiszów wolno mu w gazecie swojej umieszczać. Oddalono jednakże skargę, zawiadamiając go, że jeneralna intendantura nie może być jako taka oskarżona, natomiast skarga wytoczona być może królowi pruskiemu. Wręczono tedy skargę w jedynie w takim razie kompetentnym sądzie w tajnej Radzie królewskiego kamergerichtu, gdzie proces w dwóch instancyach został przez wydawcę wygrany. Król pruski wniósł jednakże o rewizyę, która rozpatrywaną będzie na plenarnem posiedzeniu wszystkich zjednoczonych senatów cywilnych i karnych. Na razie jednak król pruski zasądzony został „w imieniu króla!"

Skradziony pierścień. W oddziale zastawniczym filii wiedeńskiego „banku związkowego" chciało dwóch mężczyzn zastawić złoty męski pierścionek z brylantem za 300 kor. Ponieważ pierścień ten nie przedstawia takiej wartości, taksator powziął podejrzenie, że owi mężczyźni nie są właścicielami pierścionka. Zauważyli oni jego wahanie się i niepostrzeżenie wydalili się z banku. Pierścień pochodzący, niezawodnie z kradzieży, złożono w policyi.

Chińscy robotnicy w Niemczech. Z Berlina donoszą: Na zgromadzeniu plenarnem zachodnio-pruskiej Izby rolniczej uchwalono wezwać rząd, aby ze względu na brak robotników w rolnictwie pozwolił sprowadzać do Niemiec robotników chińskich. Uchwała zaznacza, że tego rodzaju środek pomocniczy będzie ze względów rasowych godny ubolewania, że atoli rolnictwo na wschodzie Niemiec nie ma innej drogi wyjścia z obecnego bardzo trudnego położenia swego. Uchwała ta wywołała sensacyę w prasie niemieckiej. Już przed kilku laty rozważano w kołach agraryuszy niemieckich myśl sprowadzania Chińczyków w miejsce robotników polskich z Galicyi i Królestwa, którym rząd utrudnia pobyt w granicach pruskich. Wówczas atoli opinia publiczna myśl tę stanowczo potępiła.

Temperatura dnia 7 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie —0, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —2, w Wiedniu +1, w Salcburgu 0, w Gracu +1, w Pradze + 2, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 14, w Budapeszcie + 2, w Berlinie 0, w Hamburgu — 2, w Monachium + 2, w Zurychu 0, w Genewie +3, w Lugano + 3, w Anglii + 7, w Paryżu + 2, w Biarritz + 4, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech — 1, we Florencyi + 5, w Rzymie + 6, w Neapolu + 6, w Palermo + 9, w Madrycie + 1, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu —10, w Wilnie —8, w Warszawie —1, w Moskwie —5, w Kijowie +1, w Odessie + 2, w Serajewie +4, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie 0, w Sofii — 1, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnowie, Ludwika Marya Rożałowska, przeżywszy lat 45.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 747. Nieruchomy. Pochmurno.

Z księgi mądrości.

Za co Sokrates cierpiał od Ksantypy,
Chociaż nie chodził na biby ni stypy?
Na to ówczesny mędrzec odpowiedział:
Fujara! za dużo w domu siedział.

Śniadańkiewicz.

Odpowiedź redakcyi *WPan Zabierzowski w Ryglicach.* Nazwę „Żuków" nosi aż pięć miejscowości w Galicyi. Jedna jest w powiecie brzeżańskim, druga w horodeńskim, trzecia w złoczowskim, a dwie w cieszanowskim. Proszę nam donieść, o którą Szanownemu Panu chodzi, a nadeszlemy Mu żądane wyjaśnienia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pani Walewska", sztuka W. Gąsiorowskiego i I. Nikorowicza. We wtorek po raz 1-szy (wznowienie) „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ch aktach Karola Zellera. — We środę po raz 1-szy „Bakarat", sztuka w 4-ch aktach z francuskiego Henr. Bernsteina, tłómaczył Jarosł. Pieniążek. — We czwartek po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Lohengrin," opera w 3 aktach (4 odsłonach) Ryszarda Wagnera. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.— W piątek „Bakarat". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 5-ty „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Faust," opera w 5 aktach Gounoda; występ A. Krzemińskiego, artysty opery warszawskiej w roli tytułowej. — W niedzielę popołudniu „Dom waryatów," krotochwila w 3 aktach K. Laufsa, wieczorem „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek na dochód Tow. dziennikarzy polskich po raz pierwszy „Królowa Tatr," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach (9 odsłonach), napisał A. Walewski; Nowa wystawa. — We wtorek i we środę „Królowa Tatr." — We czwartek po raz pierwszy „Ewangeliemann," opera w 3 aktach W. Kienzla, przekład A. Bandrowskiego; gościnny występ Al. Bandrowskiego.

Filharmonia lwowska. Koncert wielkiego skrzypka Bronisława Hubermana odbędzie się w poniedziałek dnia 10 grudnia. Bilety na ten koncert sprzedaje już od dziś kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Medor," tragikomedya H. Malina. — We środę „Wachlarz lady Windesmere," komedya Oskara Wilde'a. — We czwartek „Medor". — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Moralność pani Dulskiej," komedya G. Zapolskiej. — W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec," komedya B. Shawa, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Dla drogich dzieci.** Wybór wierszy Władysława Bełzy, wydanie jubileuszowe z portretem autora, sześciu rycinami. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. 1907. Stronic 156.

W tym ładnie wydanym tomiku znajduje się zebrany najpiękniejszy kwiat myśli i uczuć, które wielce sympatyczny i utalentowany poeta w ciągu lat czterdziestu starał się wpoić w serca dzieci i młodzieży: uczuć miłości Boga, miłości ojczyzny i miłości bliźnich. Czego w tym tomiku nie ma!? Są tu modlitwy i kolendy, i kołysanki, i bajki, i piosnki — a wszystko takie proste, takie szczere i tak bardzo do młodych serc przemawiające. Dla pokazania, jak piękną formę umie nadać poeta swoim utworom, przytaczamy tu następujący wiersz, zatytułowany: „W noc Bożego Narodzenia":

Noc grudniowa... śnieżyca...
Wiatr z północnej dmie strony,
Tylko światło księżyca,
Przez chmur pada zasłony.

Wyją wilki po lesie,
Drży bór głuchy, sosnowy,
A wichura w dal niesie,
Grozę nocy zimowej.

W tę noc ciemną i groźną,
Co kir czarny rozpina,
Drogą śnieżną i mroźną,
Idzie mała dziecina.

Dziwny blask jej u czoła,
Promieniście się żarzy,
Choć bez skrzydeł anioła,
Wdzięk anielski ma w twarzy.

I podnosi rączęta,
Po nad jasne swe czoło,
Błogosławiąc zwierzęta,
Bór zapadły i sioło.

I tych ludzi, co w siole,
Pracą życie swe słodzą,
I te dzieci przy stole,
Co dziś wilję obchodzą.

I tak kojąc ból, smutki,
Z jasną gwiazdką nad głową,
Chodzi Jezus malutki,
W tę noc śnieżną, grudniową.

* **Nowe książki.** Na pułkach księgarskich pojawiły się następujące nowe książki:

Wilhelm Feldmann, „Pomniejszyciele olbrzymów". (Szkice literacko-polemiczne). Stanisławów. Nakład księgarni Staudachera i Spółki. Warszawa. Jan Fiszer 1906, str. 132.

Eugeniusz Urbański, „Sycyliana — Zbłąkana owieczka". (Nowele). Lwów 1907. Nakład autora. Skład główny w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie. Warszawa E. Wende i Sp. stron 64.

Włodzimierz Kabarowski. „Ze Lwowa do Rzymu". (Pielgrzymka młodzieży polskiej w roku 1905). Lwów 1907. Nakład wydawnictwa „Jutrzenki Polskiej", str. 112.

Stanisław Tokarski: „Opiekunowie". (Kartki z pamiętników inspektora szkolnego). Lwów 1907. Księgarnia Maniszewskiego i Meinharta. Str. 88.

Stanisław Tokarski. „Na wzburzonej fali". Powieść współczesna. Lwów 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa E. Wende i Sp. str. 202.

Głosy publiczności.

Stowarzyszenie polskiej Bursy im. Stefana Batorego dla uczniów gimnazyum Franciszka Józefa. Drugi wykaz datków na rzecz bursy w koronach: Eks. hr. Agenor Gołuchowski 400, Zbigniew hr. Lanckoroński 100, (po raz drugi). X. prałat Lenkiewicz 100, radzca dworu Laskowski 100, Lewicki Bolesław 10, dr. Ernest Adam 20, Józef Neuman 20, dr. Teofil Srokowski 50, dr. Aleksander Pomianowski 50, starosta Winiarski 20, Ryszard Mosch ze składek 4, Nussbaum z klasy VIII 3, Grodzicka 10, Tauschinsky 10, Wiktor Kład 20, N. N. 36, Szediwy 20, dr. Stanisław Obmiński 100, dr. Włodzimierz Godlewski 100 (drugi datek), Kohler Stanisław 10, dr. Jan Rucker 20, Jakób Kroch 20, Artur Schleyen 20, Reinhold 10, Marszałkiewicz 4, dr. Baczewski Henryk 20, Br. Beck 5, Rubel 10, Jakób Reis 50, Mayer 3, Schornstein 4, Birnbaum 20, Stroh 3, Jakubowski 10, dr. Piotr Kucharski 25, Fleischmann 8, Steinhaus 20, Haberski 10, dr. Ferdynand Kwiatkowski 50 (drugi datek), Studnicki 20, dr. Rudolf Zuber 10, Abituryenci z 1898-ego roku 15, Czechowicz 20, Aleksander Krzeczunowicz 400, Sochaniewicz 10, dr. Paweł Dąbrowski 50, Wikarski 20, Stark 10, ks. Andrzejowa Lubomirska 50, hr. Siemińska 50, Mikucki 20, Hierowski 20, Senisson 50, Królikowski 5, Weingarten 7, Zawistowski Józef 40, hr. Plater Zyberg 80 (drugi datek), Stanisław Nowosielecki 10, Józef Fryling 10, Jan Ihnatowicz 20, Heschełes 4, uczniowie prywatni Aleksander i Stefan Lubomirscy 50, Dr. Maurycy Kahane 20, Rozmarin 20, Lipsz 10, Wojciech Biechoński 10, Szydłowski 8, Jan Czeżowski 10, dr. Teodor Bałaban 40, Maksymilian Machalski 30, dr. Franciszek Tomaszewski 30, grono nauczycielskie gimn. Franciszka Józefa: Jędrzejowski 8, Fiderer 20, Frank 10, x. dr. Adam Gerstmann 30, Roszko 12, dr. Limbach 5, Piwko 8, Wysocki 8, Kozłowski 18, dr. Tokarski 18, Frączek 12, Plahner 12, dr. Biegeleisen 7, Smolka 16, Köstlich 2, x. Bielówka 3, klasa V. B. 7, Eustachy Terlecki 20, Lukas Adam 10, Bolesław Baranowski 2, Adolf Krępuszyński 10, Juliusz Żydło 24, dr. Juliusz Albinowski 10, Ferdynand Zegadłowicz 50, Zdzisław Nanowski 2, Edmund Köller 5, dr. Jan Weygart 20, Adam Mirski 10. Zygmunt Poźniak 5, Stanisław Krupicki 5, Bartmański Kazimierz 10, Stanisław Gruszecki 7, Wiktor Jasiński 5, Ryszard Mosch 2, Jan Sołowij 25, Henryk Broniewski 4, dr. Wiktor Hahn 5, Włodzimierz Mendlowski 5, Alfred Jougan 50, hr. Stanisław Badeni z Koropca 20, Wandalin Zaremba 5, Konstanty Wasilewski 1, Włodzimierz Czajkowski 10, Józef Prokopowicz 10, Kazimierz Łabiński 4, Maryan Schöntaler 2, Wiktor Geyer 10, August Łonicki 5, Adolf Urban 2, Jan Maszkowski 10, Michał Bełdowski 10, K. Bogdanowicz 2, dr. Henryk Finkel 10, dr. Stanisław Poźniak 10, X. Mieczysław Pizar 20, X. biskup Bandurski 100, Ludwik Wewiórski 10, Ramult 10, Franciszek Rawita Gawroński 20, dr. Maksymilian Schönnet 5, Jan Grolle 50, dr. Stefan Frenkel 50, Dyrekcya Banku hipotecznego 200, Erazm Romanowski 10, Wydział krajowy z fundacyi Leopoldyny Horodeńskiej 450, Winterowski 10, Horakowa Marya 17, Poten 10, Pszyk 10, Stanisław Pieniążek 10, Szkowron 1, dr. Wojciech Szlączka 15, Razem 3.903.

Suma datków wraz z datkami ogłoszonymi w dziennikach dnia 9 maja w kwocie 2.237 koron, wynosi przeto 6.140 koron. Nie wliczone są tu wkładki członków zwyczajnych, których wpisało się 142. W poprzednim wykazie popełniono omyłkę: nie dr. Czarnik Kazimierz, lecz dr. Karol Czerny złożył 40 kor. Z powodu szczupłości funduszu, który wynosi razem 6500 kor., dotychczas bursy nie otwarto, ale Wydział zbiera Wytrwale fundusze, aby to jak najrychlej nastąpić mogło. Dziękujemy serdecznie wszystkim ofiarodawcom.

Wszystkich, którzy na członków stowarzyszenia się zapisali, prosimy o złożenie deklarowanych wkładek. Zamiejscowym członkom rozesłaliśmy czeki pocztowe. Mamy nadzieję, że społeczeństwo pomoże nam dalszymi datkami do powołania w życie tak potrzebnej instytucyi. Przedewszystkiem spodziewamy się datków od tych byłych uczniów gimnazyum Franciszka Józefa, których nazwiska na liście ofiarodawców dotychczas się nie znajdują.

Dr. Franciszek Tomaszewski, skarbnik.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8. grudnia.

(Z.) Akcya wdrożona przeciw kartelom, a specyalnie przeciw kartelowi żelaznemu, której wyrazem, jest rozpoczynający się tu dziś wiec przemysłowców przerabiających metale, wywarła niekorzystny wpływ na kurs walorów górniczych, specyalnie żelaznych. Spekulacya giełdowa obawia się bowiem, że wobec tego, iż wiedeńska rada miejska stanęła poniekąd na czele tej akcyi, a przytem popierają ją rozmaite bardzo wpływowe czynniki, przecie wydane zostaną może jakieś zarządzenia, mające wpłynąć na zmniejszenie się rentowności przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego.

Gdyby nie ta obawa, to właśnie dziś byłaby wielka hausa walorów żelaznych, gdyż towarzystwo alpejskie ogłosiło główne cyfry bilansu za pierwsze trzy kwartały br. stwierdzające olbrzymi wzrost dochodów tego przedsiębiorstwa. Same rudy, wydobyte w tym okresie w kopalniach należących do towarzystwa przedstawiają wartość 9,800.000 koron, o 3.450.000 koron większą, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

O ile na targu walorów przemysłowych przeważało dziś słabe usposobienie, o tyle ożywionym był targ akcyi bankowych. Zwłaszcza akcye kredytowe były kupowane znacznemi partyami zarówno przez tutejszą spekulacyę jak i przez arbitraż na rachunek Berlina.

Silną co się zowie była tendencya targu rent. Niemało przyczyniły się do tego wiadomości o nadzwyczaj pomyślnych wpływach podatkowych w roku bieżącym. Dochód z podatków bezpośrednich jest po koniec października o przeszło 6½ miliona większy od dochodu za ten sam okres ubiegłego roku. Podatek gruntowy przyniósł w tym okresie 36½ miliona koron, podatek domowo-czynszowy 60,700,000 koron, podatek osobisto-dochodowy 41,300.000 koron, a podatek od banków i innych towarzystw akcyjnych 50,300.000 koron.

Renta rosyjska spadła dziś o ¼% na 84½.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 7 grudnia 1906 r.) — Młocka zboża odbywa się przeważnie w całej pełni, zły jednak stan dróg i słota nie pozwala jeszcze ciągle na większe dowozy — wskutek czego zaofiarowanie jest dosyć skąpe, a sprzedający żądań swych obniżać nie chcą i dlatego też ilość transakcyi jest nieznaczną. Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną, a ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·70 do 7·10, jęczmień od 6·70 do 7·60, owies od 7·70 do 8·10, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·20, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 5·10 do 5·25, żytnie od 5.25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. X. arcybiskup Skrbeński wystąpił bardzo energicznie w orędziu pasterskiem przeciw stowarzyszeniu wolnej szkoły, pragnącemu wyrzucić ze szkół naukę religii. Z tego powodu tutejsze katolickie stowarzyszenia postanowiły urządzić pochód owacyjny na cześć arcybiskupa. Tymczasem socyaliści i masoni, a także wszyscy członkowie owego stowarzyszenia, postanowili przeszkodzić urządzeniu tego pochodu, chcieli przytem sprowokować katolików i wywołać bójkę uliczną. Na szczęście im się to nie udało, więc jakkolwiek szli krok w krok za katolikami i miotali bluźnierstwa na religię katolicką, to jednak katolicy nie zwracali na to najmniejszej uwagi i szli spokojnie dalej. Dopiero kiedy socyaliści zechcieli przełamać kordon policyi, otaczającej pałac arcybiskupi, przyszło między nimi a policyą do starcia. Zawezwano wojsko i socyalistów rozpędzono.

Liworno. Parowiec „Segesta", wiozący na pokładzie wychodźców, u wyjścia z portu zderzył się z greckim parowcem „Lula", który wiózł zboże. „Segesta" z wielkim otworem w boku zatonął. „Lula" jest także uszkodzony.

Paryż. Grupa socyalistycznych deputowanych przyjmowała wczoraj deputacyę Związku rosyjskich socyalistów, która podniosła konieczność stawienia oporu emisyi nowej pożyczki we Francyi. Grupa posłów socyalistycznych uchwaliła jednomyślnie wnieść w tej sprawie interpelacyę do rządu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W sobotę odbyło się tu zebranie delegatów: wiedeńskiego związku urzędników kolei państwowych, czeskiego związku urzędników kolei państwowych i związku urzędników kolejowych w Galicyi. Z Wiednia przybył między innymi prezes Wessely, z Pragi prezes Ponert, ze Lwowa prezes inspektor Hingler. Uchwalono utworzyć wspólną organizacyę, któraby przy zachowaniu autonomii każdego z wymienionych trzech związków narodowych, występowała na zewnątrz jako jednolita reprezentacya w sprawach obchodzących ogół urzędników kolejowych.

Przemyśl. W sobotę odbył się tu zjazd krajowy zawodowych związków socyalistycznych. Okazuje się ze sprawozdania sekretaryatu, że liczba członków organizacyi centralnej w Galicyi wynosi 2.924, liczba organizacyi krajowych 1.061, drukarzy i kolejarzy 4.412, razem 11.397 członków.

Wiedeń. Wczoraj obchodzono tu uroczyście 25-lecie założenia wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego. W uroczystości wzięli udział arcyksiążęta i dygnitarze Dworu. Przy tej sposobności Towarzystwo otrzymało liczne medale i odznaczenia.

Praga. Podczas wczorajszego pochodu katolików do pałacu arcybiskupiego, wielkie masy ludności tworzyły szpaler w ulicach, któremi przeciągał pochód. Gdy pochód z lampionami doszedł do pałacu arcybiskupiego, socyaliści i masoni poczęli sykać i gwizdać, i zaśpiewali pieśń robotniczą. Policya ponownie wystąpiła i rozproszyła manifestantów. Następnie uczestnicy pochodu zaintonowali hymn papieski, oraz czeskie pieśni narodowe, poczem kardynał zjawił się na balkonie pałacu i wygłosił mowę, w której dziękował za owacyę, będącą dowodem, że mimo licznych usiłowań przeciwnych, jest jeszcze bardzo wielu wiernych i prawdziwych katolików, którzy mają odwagę dać wyraz swym przekonaniom i stoją przy zasadach Kościoła, oraz obstają za nierozwiązalnością małżeństwa i za religijnem nauczaniem dzieci w szkołach. Kardynał napominał do zgody, jedności i wytrwania w walce. W końcu udzielił zebranym błogosławieństwa.

Mowę kardynała kilkakrotnie przerywano oklaskami, a po jej skończeniu wznoszono okrzyki „Slava!" Następnie odśpiewano dwa chorały, poczem uczestnicy pochodu się rozeszli.

Warszawa. Odezwa żydowskiego komitetu wyborczego, ogłoszona dzisiaj, zaznacza, że punktami wytycznymi akcyi politycznej komitetu żydowskiego będą: 1) demokratyczny ustrój państwa, 2) najszersza autonomia Polski, 3) gwarancya praw żydowskich, 4) równouprawnienie żydów.

Właściciele fabryk stwierdzają znaczne zmniejszenie się wydatności pracy robotników. Jeżeli stan taki potrwa, właściciele zmuszeni będą wiele fabryk zamknąć. Sześciu fabrykantów wyrobów bawełnianych, bawiących obecnie w Berlinie, zawarło między sobą układ, że gdyby robotnicy stawiali nowe wymagania, zamkną oni swe fabryki.

Łódź. Dziś na ulicy zraniono dwoma strzałami rewolwerowymi pomocnika komisarza Markowszczyna.

Paryż. Członek Akademii Brunetière, wydawca *Revue des deux mondes*, dziś umarł.

Paryż. We wszystkich kościołach tutejszych xięża zawiadomili wiernych, że otrzymali od władzy duchownej polecenie, aby także po 11 grudnia odbywali nabożeństwa bez złożenia deklaracyi, przepisanej nową ustawą. Pogrzeby i śluby odbywać się będą bez wszelkich ceremonii, dopóki sekwestrator państwowy nie zrzeknie się korzyści z tych ceremonii.

Arcybiskup z Bordeaux wystosował do xięży swej dyecezyi okólnik, w którym odwołuje swój poprzedni list pasterski, nakazujący złożenie deklaracyi, wymaganej przez ustawę.

Deputowany Paweł Denier postawi jutro w Izbie wniosek o przyznanie państwu prawa rozporządzania budynkami, będącymi własnością kleru.

Rząd postanowił ze względu na obecne stosunki odrzucić wszystkie propozycye biskupów co do tego, aby cały majątek nieruchomy, będący w posiadaniu kleru, a przechodzący obecnie na własność państwa, wydzierżawiono biskupstwom.

Paryż Minister oświaty Briand, rozmawiając z dziennikarzami, oświadczył w sprawie zakazu wydanego przez Papieża księżom co do poddania się formalności deklaracyi, że jeśli kler jej się podda, to kult będzie mógł odbywać się jak dotychczas; w przeciwnym zaś razie zastosowaną będzie ustawa. Briand dodał, że Papież dał się porwać i wybrał opór w nadziei, że z tej wojny domowej Kościół wyjdzie zwycięsko.

Prezydent ministrów Clemenceau oświadczył także dziennikarzom, że zgadza się zupełnie z wywodami Brianda i że jeśli Kościół chce wojny, to ją mieć będzie. Rząd wydał odpowiednie wskazówki generalnym prokuratorom w sprawie ewentualnego przekroczenia ustawy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 grudnia. E. br. Błażowski z Browarów. M. br. Błażowski z Czeremchowa. K. br. Błażowski z Dublan. Z. br. Brunicki z Węgier. PP. Niewiarowscy z Rosyi. H. Lauterbach z Wrocławia. R. Ujejski z Sewerynki. J. Dworzak z Karowa. W. Morawski ze Stanisławowa. Br. Kabiński z Rzeszowa. Dr. J. Małaniuk z Przemyśla. I. J. Lesikowscy z Łęk. J. Rottenberg i dr. A. Lehman z Podhajec. Ch. Engel z Borysławia. C. Romanescu z Bukaresztu.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 10 grudnia. B. Powrożnicka i A. Godziński z Jarosławia. H. Karabińska z Bolechowa. J. Hejdowie z Drohobycza. H. Krasiczyńska i Z. Katyński z Brzeżan. B. Rotterowie z Suchodołu. M. Ferensiewicze z Podhorodczan. N. Rosental i J. Gruszkiewicz z Borysławia. W. Natter z Frysztaku. J. Kapelner z Radwanu. E. Munster i S. Winter z Wieliczki. M. Varga z Budapesztu. N. hr. Wielhorski i J. Malsburg z Dublan. B. Bilikiewicz z Krakowa. H. Parnesowa, W. Małeccy i W. Żurowska z Tarnopola A. Krzemiński, M. Willer, S. Trebitsch i M. Kunasz z Wiednia. A. Krzeczkowski z Pohorzec. S. Ostrowscy ze Stanisławowa. M. Weinheber z Krzenowic. J. Chwapilowie z Mielnowa. B. Gabryel z Rymanowa. H. Lacek z Żydaczowa. S. Gorski z Rybotycz. L. Cieńscy z Jabłonowa. S. Koziccy z Soposzyna. W. Adamkiewicz z Brodów. L. Berezowski z Podola. W. Pohland z Szwajcaryi.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda towarowa). Cukler 20·85—20·95, 20·90—21·00. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 10 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·82—14·84, na październik 15·50—15·52; żyto na kwiecień 13·16 —13·18; owies na kwiecień 14·80—14·82. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·36—10·38. — Rzepak na sierpień 26·70—26·90. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 grudnia.

Marki 117.65, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 69 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 695·50, węg. zakł. kred. 830·50, anglobanku 319 00, unionbanku 575·00, bankvereinu 565·00, länderbanku 463·50, kolei państw. 683·75, lombardy 179.75, akcye kolei Elbethal 454.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 619.50 Rima Muranyi 575.50, prag. T. żel. 2725.00, losy tureckie 163 25, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 84·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.35. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.40, takież 4½% — 82.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

70,

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

A teraz pragnęła oczyścić się, uszlachetnić w tej ofierze z własnego życia. Przed chwilą, widząc Armanda z bronią w ręku, nie szczędziła mu cierpkich wymówek, nie cofnęła się nawet przed zarzutami tchórzostwa i podłości; ale zarazem czuła sama, o ile wyższe pobudki kierowały jej postanowieniem, jaka olbrzymia była różnica między cichą jej ofiarą a szalonym krokiem Armanda. On godził na własne życie, nie chcąc cierpieć dłużej, ona zaś czyniła to samo dla szczęścia innych.

A zatem Armand i Łucya wkrótce zostaną sami i połączą się dozgonnym węzłem. Ten, którego Mina kochała nad życie, którego miłość była dla niej słońcem, gwiazdą przewodnią, wszystkiem, wkrótce w objęciach innej kobiety zapomni o całej przeszłości... O, nie opuszczaj mnie Boże, dodaj mi siły! — błagała nieszczęsna z wzrokiem utkwionym w niebo. Jakże się łudziła, jakże kłamała swemi ustami, mówiąc, że dawne uczucia minęły bezpowrotnie, że teraz nie może już być zazdrosną!... Wszakże czuje znów dawną burzę szalejącą w jej sercu, czuje hydrę gniewu szarpiącą jej duszę... Ona w zimnym, samotnym grobie, a tam daleko ci dwoje złączeni uściskiem, upojeni miłością!... I pomyśleć, że Łucya usłyszy te same przysięgi i zaklęcia, które Mina słyszała z ust Armanda, że żyć będą w szczęściu bez granic i zachwycie, że sam ich widok będzie przedmiotem ogólnego podziwu i zazdrości, że wreszcie w krótkim czasie zapomną o tej, która poświęciła im wszystko, a raczej więcej niż wszystko, bo własne istnienie... I czy to już musi nastąpić, a nadomiar czy stanie się jedynie przez nią, z jej woli?...

Tu Mina w przystępie strasznej, bezbrzeżnej rozpaczy upadła na ziemię i z załamanemi rękami wzywała cudu, błagała o litość. Czoło jej płonęło, z ust wyrywały się dzikie, bezładne zaklęcia. Rzekłbyś okrzyk człowieka spadającego w otchłań, lub wstrząsające skargi szaleńca. W palących słowach zaklinała niebiosa o powrót dawnego szczęścia. Wszakże Ten, który rządzi światami, który jednem skinieniem może je strącić w przepaść, ulituje się nad jej męczarnią, wróci jej młodość, wróci serce Armanda... Czyżby przeznaczenie domagało się jej zgonu, czy już koniecznie, nieodwołalnie musi umrzeć? Wobec wiecznej pustki i milczenia, wobec tajemnicy otaczającej pozagrobowe istnienie, przywiązanie do życia ozwało się z nieznaną dotąd siłą. Lodowate tchnienie śmierci przejmowało ją zgrozą, mroziło krew w żyłach... Płakała długo i rzewnie z twarzą ukrytą w dłoniach, z trudnością powstrzymując jęki wydzierające się z jej piersi. Jednakże po pewnym czasie łzy te przyniosły jej ulgę. Teraz samą siłą reakcyi gwałtowna rozpacz przeszła w stan odrętwienia i kamiennego spokoju...

Stopniowo odzyskując władzę nad sobą Mina wstydziła się łez wylanych naprózno, Jakto? więc w tej ostatecznej walce duszy z ciałem ślepy instynkt miałby odnieść zwycięstwo? I jej to, wnuczce rycerzy, drżeć przed śmiercią? Czemże jest ta krótka chwila w porównaniu z cierpieniem, które już przeszła i które niechybnie czekało ją w przyszłości? Teraz już z całym spokojem i zimną krwią rozmyślała nad wykonaniem swoich zamiarów.

Przedewszystkiem należało zabezpieczyć Armanda przed nim samym, to jest przed wybuchem nagłego żalu, a może i wyrzutów sumienia. Mina wiedziała do czego był zdolny w przystępie szału, z drugiej zaś strony nie wątpiła ani przez chwilę, że śmierć jej będzie dlań uderzeniem gromu... Jedna tylko obecność Łucyi potrafi złagodzić pierwsze wstrząśnienie i powstrzymać od rozpaczliwego kroku.

Hrabina postanowiła w ciągu tego samego dnia napisać do młodej dziewczyny. Nie mogła zwlekać dłużej, albowiem zdawało jej się, że każda godzina unosi ze sobą zdrowie i życie Armanda. Zresztą, czyż nie lepiej skrócić te straszne chwile oczekiwania? Z kolei pragnęła usilnie nadać swej śmierci cechę naturalną i w tym celu nie pominęła najdrobniejszych szczegółów. Wszelkie pozory musiały być ściśle zachowane... Na parę dni przed przyjazdem Łucyi, a raczej przed dniem ostatnim, zamierzała wezwać markiza de Villenoisy. W razie jakiego nieprzewidzianego wypadku, domysłów, złośliwie rzuconej wieści, jego wiek, powaga zajmowanego stanowiska, a nadewszystko przyjaźń, łącząca go z hrabiną, zasłoni Armanda i wspomnienie zmarłej przed obmową i rozgłosem. W ten sposób zgon jej nie zwróci niczyjej uwagi, nie wywoła innych wrażeń, prócz uczucia smutku i żalu... Dla tej cichej i słodkiej istoty myśl, że łoże jej śmierci miało być widownią skandalicznego dramatu, była wstrętną nad wszelki wyraz. Atoli Mina miała wszelką pewność, że nieprzenikniona tajemnica stanie pomiędzy światem a jej grobem, że nikt nigdy nie zdoła wyśledzić istotnej prawdy...

Dziwnem zrządzeniem losu przed kilkoma dniami znalazła w swym pokoju znaczną ilość morfiny. Flaszka zaopatrzona w trupią główkę spoczywała tu już od przeszłego roku. Wtedy jedna z garderobianych chorowała ciężko i pani de Fontenay z porady lekarza nabyła tę truciznę, a następnie jako niepotrzebną schowała pod klucz... Ani Armand, ani nikt z domowych nie wiedział, że środek ten znajduje się w jej posiadaniu, a zatem nikt nie odgadnie przyczyny długiego kamiennego snu, który będzie zarazem ostatnim...

Na tych dumaniach zeszła większa część nocy. Pierwsze brzaski poranku jęły drgać w przestworzu i różowić ciemne gałęzie drzew, kiedy pani de Fontenay usiadła przy biurku w celu skreślenia listów do markiza i Łucyi Andrimont. A gdyby tej ostatniej wyznać całą prawdę, cały ogrom poświęcenia?... Jakaż słodka zemsta, jakiż wspaniały odwet za wszystkie doznane cierpienia... Ale nie, uczucie to nie było godnem Miny, nie mogło zagościć w jej duszy. W takim razie zamierzona ofiara straciłaby całą swą wartość... Armand i Łucya nie mogą marzyć o wspólnem szczęściu wobec posępnego widma ścigającego ich nieustannie, trującego im każdą chwilę istnienia... Wszakże Mina pozbawiała się życia tylko dla tego, ażeby on był szczęśliwy, czyż mogła jednocześnie obciążać go tak strasznym ciężarem, pozbawiać spokoju?... Wrodzona szlachetność wzięła górę i skłoniła ją nietylko do milczenia, ale nawet do wybiegu. Pragnęła usunąć z drogi ukochanego człowieka wszystko, co mogło go zranić, cieniem przeszłości zasępić mu czoło — i ten zamiar podsunął jej następujące wyrazy:

„Drogie dziecię. Niegdyś, przy naszej ostatniej rozmowie, przyrzekłaś mi bezwarunkowe posłuszeństwo... Dziś odwołuję się do twej obietnicy i wzywam cię bezzwłocznie. Sądzę, że wysłuchasz mojej pierwszej i niestety ostatniej prośby!... Tak jest, koniec mój bliski i nie wiem nawet, czy zdołam cię pożegnać, uściskać... Oddawna już, bo przeszło od roku doznaję wszystkich objawów silnie rozwiniętej choroby serca. Jak ci zapewne wiadomo, w podobnych razach zbyt dokuczliwe cierpienia oszczędzają chorego, ale w zamian niepodobna się łudzić nadzieją wyzdrowienia, ani też przewidzieć, kiedy śmierć zamknie powieki. Niedawno radziłam się w Paryżu jednego z najzdolniejszych specyalistów... Prosiłam go o szczerą prawdę, która, jak zapewniałam, jest mi koniecznie potrzebna ze względu na najrozmaitsze familijne i majątkowe sprawy. Obecnie wiem już wszystko... Trwoga i smutek ogarnia mnie na myśl, że mogę skończyć w jednej chwili i zostawić Armanda samego... On nie wie dotąd o niczem. Co się z nim stanie, co pocznie wobec tego niespodziewanego ciosu? Pojmujesz mnie, Łucyo? O, gdyby moje złowieszcze przeczucia miały się spełnić, gdyby Armand w przystępie rozpaczy targnął się na własne życie... nie doznałabym spokoju nawet tam — w grobie.

„Ty jedna, drogie dziecię, możesz powstrzymać, złagodzić zbyt żywą boleść, i dodam jeszcze, powinnaś to uczynić... Gdybym cię mogła ujrzeć przed zgonem, połączyć dłoń twoją z dłonią Armanda i przy was, w waszych objęciach wydać ostatnie tchnienie... Nie odmówisz mi tej jedynej pociechy, spełnisz ostatnią wolę umierającej, wszak prawda?

„Cokolwiek nastąpi, polecam ci tego, który był mi całym światem, najdroższym skarbem. Zajmij przy nim moje miejsce, kochaj go tak, jak ja go kochałam; w ten sposób wypełnisz wszelkie twe zobowiązania. Z tem życzeniem i w tej nadziei żegna cię i błogosławi Mina".

Skończywszy powyższy list, pani de Fontenay doznała uczucia dziwnej ulgi i niepojętego spokoju. Jednocześnie promienie wschodzącego słońca przekradły się przez szczeliny firanek i rozjaśniły wnętrze pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.